

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. E. KOZŁOWSKI.

Treść:

Rozprawy:

R.: »Włoski katolicki kongres społeczny w Rzymie«	401
Ks. prof. Dr. A. Szymański: »Międzynarodowa organizacja pracy« (Do- kończenie)	406
Ks. S. A.: »Przeszkody w pracy społecznej« (Ciąg dalszy)	410
X. J. Schulz: »Dlaczego winniśmy się zająć żeńską młodzieżą zarobkującą«	418

Wykłady i odczyty:

Ks. E. K.: »O walce klasowej«	423
Roch Musiał: »Nieco z nauki o państwie«	431

Przegląd Społeczny.

»Tegoroczny francuski katolicki kongres społeczny«	438
»Zgon 2 zasłużonych w akcji społecznej kardynałów«	438
»Ojciec św. o udziale świeckiej inteligencji w akcji społecznej«	439
»Czwarta międzynarodówka socjalistyczna«	439
Przegląd pism	441

Sprawozdania.

»Kurs dla zarządów i Zjazd delegatów stowarzyszeń młodzieży diecezji lubelskiej«	443
---	-----

Dział Zjednoczeń.

Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Ludwik Wrzesiński: »Początki mojej pracy patronackiej wśród młodzieży«	444
--	-----

WARSZAWA — POZNAŃ — LWÓW

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIEŃ PRACUJĄCYCH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Cena zeszytu 60 mk.

Prenumerata wynosi kwartalnie 160 mk.

Wszelkie korespondencje

odnoszące się do Administracji lub Redakcji uprasza się
nie przysyłać pod adresem osobistym redaktora,
lecz adresować wprost do Administracji wzgl. Redakcji.

Adres Redakcji i Administracji:
Poznań, Św. Marcin 69.

Pierwszy rocznik „Przewodnika Społecznego“
zawierający m. i. 26 rozpraw i 39 wykładów i odczytów
można jeszcze nabyć.

Cena ulgowa dla abonentów drugiego rocznika wynosi 250 mk,
dla Stowarzyszeń, umieszczonych w liczbie prenumeratorów
225 mk.

Cena zwykła 360 mk.

„PRZEGLĄD ŚWIATOWY“

ilustrowane czasopismo, pojawiające się w czterech językach:
polskim, francuskim, angielskim i niemieckim (w części ilustra-
cyjnej i »Przewodniku międzynarodowym«) wraz z dodatkiem
»ESPERANTO FAKO« poświęcone wszystkim gałęziom wiedzy

WYCHODZI 15 go KAŻDEGO MIESIĄCA.

BEZPŁATNA PREMJA DLA PRENUMERATORÓW „PRZEGLĄDU ŚWIAT.” **BEZPŁATNA PREMJA**

Każdy prenumerator »Przeгляdu Światowego« otrzyma bez-
płatnie »ILLUSTROWANĄ ENCYKLOPEDIĘ PODRĘCZNĄ«

Przedpłata roczna: 1000 mk. — półroczna 500 mk

Redakcja i Administracja „PRZEGLĄDU ŚWIATOWEGO“ Warszawa ul. Sienna No. 23

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

EGZEMPLARZY OKAZOWYCH NIE WYSYŁA SIĘ.

R.

Włoski katolicki kongres społeczny w Rzymie.

Poczesne miejsce w katolickim ruchu społecznym zdobywają sobie Włochy. Co do planowości i rozległości akcji oraz ruchliwości doganiają już katolickie Niemcy, które mogły dotąd pod niektórymi względami służyć za wzór. Taka „Unione popolare“ jest jedną z najpotężniejszych organizacji włoskich, z którą tak rząd jak i partie polityczne oraz kierunki społeczne muszą się bardzo poważnie liczyć. Za jej to sprawą zdołali katolicy wejść do parlamentu włoskiego w takiej liczbie, że stali się niemal decydującym czynnikiem. Skutki tej wytrwałej, energicznej i śmiałej zarazem pracy objawiły się niebawem. Bo orędzie królewskie, wygłoszone przy otwarciu świeżo wybranej izby posłów, zapowiada zniesienie wszelkich ograniczeń w tworzeniu związków i organizacji, które to ograniczenia zwracały się ostrzem swem niemal wyłącznie przeciw katolickim zrzeszeniom, oraz prawne uznanie szkół t. zw. wolnych, co jest spełnieniem 2 najgorętszych postulatów polityczno-społecznych katolików włoskich.

W akcji swej połączyli Włosi 2 metody, niemiecką i francuską. Od Niemców zapożyczyli sposób praktycznej działalności politycznej i społecznej, wyżej wymieniona „Unione popolare“ jest naśladownictwem niemieckiego „Volksvereinu für das katolische Deutschland“. Od Francuzów zaś nauczyli się teoretycznego roztrząsania i rozbiegania kwestyj społecznych, w czym ci byli zawsze bardzo mocni, nieraz może z zbytniem zaniedbaniem strony praktycznej — chrześcijańskie związki zawodowe w Francji są dopiero tworem najnowszej doby — tak że aż do czasów wojny osławiona Confédération Générale du Travail miała na tem polu prawie zupełny monopol. I podobnie jak we Francji katolickie kongresy społeczne czyli t. zw. tygodnie społeczne, na których kierownicy katolickiej akcji społecznej z naukowej i praktycznej strony rozbiegają przeróżne zagadnienia, które nasuwa doba bieżąca, wielkie budzą zainteresowanie, tak i we Włoszech stały się one nadzwyczaj ważnym czynnikiem w życiu organiza-

cyjnem tamtejszych katolików i to nawet może z wydatniejszymi niż w Francji wynikami.

Pierwszy taki włoski katolicki kongres społeczny odbył się w Pistoji w r. 1907 i wywołał wprost przerażenie wśród socjalistów, którzy przeciw niemu zademonstrowali przez — strajk. Inicjatywa do urządzenia tego kongresu wyszła od „Unione popolare“, która i wszystkie następne zjazdy zwoływała. Odtąd aż do czasów wojny odbywały się one corocznie, w r. 1908 nawet 2, w Brescii dla północnych Włoch, w Palermo dla południowych. Niektóre kongresy były poświęcone całkowicie jednej specjalnej kwestji, n. p. w r. 1911 w Asyżu sprawie związków zawodowych, w r. 1912 w Wenecji sprawie szkolnej, w r. 1913 w Medjolanie sprawie praw obywateli wobec państwa. Wojna naturalnie położyła im chwilowy koniec.

Pierwszy kongres powojenny a dziewiąty w ogólnej liczbie odbył się w dniach 13 do 18 grudnia r. 1920 w Rzymie. A zbierał się on w nadzwyczaj poważnej dla Włoch chwili. Fala rewolucyjna poza Rosją może najwyżej wzniosła się tu. Masy robotnicze, hołdujące rewolucyjnemu mrzonkom, przeszły do czynów. Rozpoczęły się zaburzenia, gwałty, robotnicy zajmowali siłą fabryki, by je objąć w własny zarząd. Nawet niektóre koła katolickie uległy temu prądowi i poszły stanowczo za daleko w radykalnym kierunku. Zajścia w Bergamo i Wenecji spowodowały Benedykta XV do wydania 2 ostrzegawczych orędzi, o których pisaliśmy już przed kilku miesiącami na tem miejscu.

Silą rzeczy więc nasuwała się jako przedmiot obrad kongresu sprawa własności prywatnej w jej stosunku do pracy. Kwestją tą zajął się kongres gruntownie, wyświetlił ją wszechstronnie, i ustalił ściśle pojęcia, jak to z poniżej danych wynika. Najwybitniejsi katolicy socjologowie jak np. O. Vermeersh, autor sławnego traktatu „Quaestiones de iustitia“, oraz najznakomitsi praktyczni działacze jak prof. Angelo Mauri, filar katolickiej akcji społecznej w Włoszech, brali w nim udział. Sam wybór wygłoszonych odczytów daje aż nadto wyraźnie poznać, w jakim kierunku i jak dalece zamierzają włoscy katolicy poprowadzić reformę społeczną, widać, że żadnymi półśrodkami się zadawałać nie chcą. Nad każdym odczytem wywiązywała się bardzo ożywiona dyskusja, trwająca nieraz całemi godzinami, co odróżniało ten kongres od podobnych zjazdów w Francji, gdzie jest z góry wykluczona dyskusja, przez co nabierają one więcej charakteru kursów.

Kongres otworzył hr. Pietromarchi, prezes „Unione popolare“, która i teraz podjęła się wszelkich prac przygotowawczych. Obradom przewodniczył biskup Cremy ks. Minorette, który jeszcze jako profesor seminarjum medjolańskiego

kierował pierwszym zjazdem w Pistoii w r. 1907. On też wygłosił pierwszy wykład na temat: „Katolicka nauka moralna a postęp gospodarczo - społeczny”. Wykazał, że prawdziwy postęp społeczny może jedynie oprzeć się na zasadach, wysnutych z katolickiej nauki moralnej, zwłaszcza że w sprawie produkcji i podziału dóbr jej nakazy i zobowiązania są jedynie trwałemi i niewzruszalnemi.

Wielkie wrażenie, ale i żywą bardzo dyskusję wywołał odczyt wymienionego powyżej O. Vermeersha T. J., obecnie już profesora w Gregorianum: „Społeczna funkcja własności”. Mówca wywodził, że własność ma funkcję społeczną, lecz nie jest funkcją społeczną. Uważanie własności za funkcję społeczną mogłoby według prelegenta doprowadzić do niebezpiecznych następstw. Tym wywodom należy przypisać z tego powodu wielkie znaczenie, że odnosiły się one pośrednio do programu tamtejszych katolickich organizacji politycznych i społecznych, które przyznawają państwu prawo wywłaszczenia, naturalnie za wynagrodzeniem ze względów na korzyść społeczną, a nie tylko z względów na dobro ogólne. Dyskusja nad tym odczytem przeciągnęła się do następnego dnia. Zabierał w niej przedewszystkiem głos ks. biskup Minoretti, który nie zupełnie zgadzał się z prelegentem. Uważał on twierdzenia, że własność ma funkcję społeczną i że jest funkcją społeczną, za nie bardzo różniące się od siebie, chociaż przyznawał, że to ostatnie mogłoby nasunąć myśl uprzywilejowania państwa w stosunku do własności na niekorzyść osób prywatnych. Zgadzał się jednak na to, że państwo ma prawo do ograniczenia własności, gdy ta nie odpowiada swej funkcji społecznej.

Aktualną dla włoskich stosunków sprawę poruszył dr. Giovacci, poseł do parlamentu, mówiąc o powojennem ustawodawstwie rolniczem w Europie; dał on porównawczy przegląd ustaw rolnych we Włoszech, w Rosji, Węgrzech, Czecho-Słowacji, Rumunii, Polsce, Litwie, Bułgarii, Serbii, Niemczech, Austrii, Francji i t. d.

W związku z tem był odczyt prof. Benassiego o latyfundiach i wielkiej własności rolniczej, przyczem odróżniał on pierwsze od drugiej, prof. Carrara zaś z państwowego uniwersytetu w Rzymie rozwiódł się o obecnych kontraktach rolnych we Włoszech, wykazując te wielkie różnice, które zachodzą w tej sprawie w różnych okolicach kraju jako skutek dawniejszego politycznego rozdzielenia.

Nadzwyczaj ważną sprawę poruszył wykład O. Brucolariego, p. t.: „Udział robotników w zyskach, kierownictwie i własności przedsiębiorstw”. Mówca stawiał tu śmiało i daleko idące postulaty, zmierzające

do zniesienia najemnictwa. W ścisłej łączności z tym wykładem był następny prof. Marconcinięgo, posła do parlamentu na temat: „Historyczny charakter najemnictwa“. W obuch tak aktualnych sprawach nastąpiła żywa wymiana zdań, z których niejedne były bardzo radykalne.

Niemniej zainteresował słuchaczy prof. Curistia przez swój odczyt: „Rady fabryczne“, boć przecież ta sprawa we Włoszech więcej może jak gdzieindziej wżarła się w umysły robotnicze i zajęła stąd opinię publiczną tak, że rząd Giolittiego wniósł odnośny projekt ustawy. Wynik długiej dyskusji streścił się w przemówieniu ks. biskupa Minoretiego, który uznał, że w dążeniach do zaprowadzenia rad fabrycznych tkwi zdrowa myśl, którą należy zrealizować, oczyściwszy ją poprzednio z rewolucyjnych przypraw. Rozsądne przeprowadzenie tej reformy może stać się zaczątkiem normalnych stosunków między kapitałem a pracą. Trudności nasuwa ona co prawda wielkie, lecz to nie może odstraszyć od podejmowania wysiłków celem urzeczywistnienia jej.

Widzimy więc, że katolicy włoscy nakreślają sobie nadzwyczaj szeroki program reformy stosunku kapitału do pracy i starają się wykryć w nowoczesnym ruchu społecznym każdą rozsądną myśl, nie odstraszając się wcale jej radykalną oprawą. Umieją być niezależnymi tak na prawo jak i na lewo.

W dziedzinę socjalistycznych utopij sięgał prof. Bagganio, przedstawiając ideę, cel i skutki socjalizacji przemysłu. Wykazawszy całą nicość i szkodliwość różnych socjalistycznych systemów, odezwał się on w te słowa, przypominające „Rerum Novarum“: „Studjujemy i próbujemy; społeczna sprawiedliwość jest tym celem, ku któremu wszyscy zmierzamy, lecz którego całkowicie nigdy nie osiągniemy, i dlatego jest niezbędną chrześcijańska miłość bliźniego, która niecierpliwych poskramia, nakłada ofiary i pomaga je nieść oraz osładza przykrości życia“. W tem zdaniu streszcza się niejako cały charakter katolickiej akcji społecznej.

Angelo Mauri mówił o drobnej własności rolnej, w której to kwestji jest on specjalistą. A ma ona we Włoszech niemal większe znaczenie niż u nas w Polsce.

Ostatnim mówcą był prof. Bettanini z Padwy, wygłaszając odczyt o roli katolików w międzynarodowym ruchu organizacyjnym.

Bardzo pożyteczną nowością na tym kongresie było nadanie mu w pewnej części charakteru międzynarodowego. A stało się to przez konferencje, które wygłaszali przedstawiciele różnych krajów, obecni na zjeździe, o sprawach spo-

leczych, które są w ich ojczyźnie na porządku dziennym. Były to więc niejako konferencje informacyjne, o celach więcej praktycznych. Odbywały się one zawsze wieczorem po oficjalnych obradach kongresowych. W pierwszy wieczór wysłuchano referatu prof. Zabugina o bolszewizmie w Rosji. O. Lajoie, rektor kolegium kanadyjskiego w Rzymie, rozwiódł się nad ruchem społecznym w Kanadzie. Ks. prof. Cibak przedstawił społeczną działalność katolików w Czecho-Słowacji. O organizacjach katolickich w Szwajcarii mówił sekretarz chrześcijańskich związków robotniczych Oeschger. Ks. Belpaire, jeneralny sekretarz chrześcijańskich organizacji robotniczych w Belgji, zajął słuchaczy swym referatem o rozwoju i działalności katolickich związków zawodowych w Belgji. Ostatnią, bardzo wielkie zainteresowanie budzącą była konferencja adwokata de las Cases o społecznej działalności katolików we Francji.

Korzystając z okazji, zaprosił „Włoski Związek Spółdzielczy“ uczestników kongresu na zebranie, poświęcone omawianiu kwestyj międzynarodowych, tyjących się ruchu spółdzielczego. Nastąpiła tu żywa wymiana zdań.

Oprócz właściwych kongresistów brali w zjeździe udział jako słuchacze uczestnicy 3-miesięcznego kursu społecznego w Rzymie, urządzonego przez nadzwyczaj ruchliwego młodego księdza Montiego dla młodzieży obojga płci, celem przygotowania z niej kadrów działaczy społecznych czyli, jak ich tam nazywają, propagandzistów. Kongres był więc dla nich niejako zakończeniem i uzupełnieniem tego wykształcenia, jakie odebrali w powyższej „szkole społecznej“ i otworzył przed nimi szerokie widnokregi.

Tak się przedstawia praca IX katolickiego społecznego kongresu włoskiego w Rzymie. Poruszono tam nadzwyczaj ważne nowoczesne problemy społeczne, nad których rozwiązaniem ludzkość obecnie się mozoli. To też wzbudziły wygłoszone odczyty wśród katolickich socjologów i działaczy społecznych bardzo żywe zainteresowanie; oczekuje się tu z wielką ciekawością opublikowania akt kongresu, któreby umożliwiły dokładne zapoznanie się z poglądami, tam wyrażonemi.

Z każdej dobrej rzeczy należy brać wzór. Stąd i nam w Polsce trzebaby pomyśleć o urządzeniu podobnego kongresu społecznego. Lecz niestety daleko nam jeszcze do tego. Socjologów wogóle mamy bardzo mało, a cóż dopiero takich, którzy się specjalnie zajmują katolicką akcją społeczną. Świeckich z trudnością by kilku można się doszukać, a księży nie mamy wiele więcej.

Jest to zadaniem pałacem przygotowanie czynnej inteligencji katolickiej, nad której brakiem niejednokrotnie w ostatnich czasach rozwodzono w przeróżnych pismach żale.

oraz wzbudzenie wśród duchowieństwa żywego zainteresowania się zagadnieniami społecznymi. Celowo, świadomie musimy do tego dążyć. Boć i na tem polu powinniśmy mieć tę szlachetną ambicję nie pozostania w tyle za innymi.

Ks. prof. Dr. A. Szymański.

Międzynarodowa organizacja pracy.

(Dokończenie).

Sprawa sankcji ma pierwszorzędne znaczenie. Wiąże się ona ściśle ze sprawą suwerenności, bo państwo suwerenne, we współczesnem znaczeniu słowa, nie może uznać sankcji wymierzonej przez inne równo- lub nadrzędne państwa. Rzeczą ważniejszą jest to, że od skuteczności sankcji zależy samo istnienie M. O. P. Otóż statut zachował w tej dziedzinie wielką ostrożność i oględność. Konferencja nie wydaje ustaw, któreby obowiązywały wszystkie państwa, wchodzące w skład Związku Narodów, lecz tylko zalecenia i projekty konwencji. Ich urzeczywistnienie zależy od woli rządów i parlamentów narodowych. Przeto, „jeżeli polecenie nie spowodowało wydania aktu prawodawczego lub innych środków, któreby pozwoliły na wprowadzenie w życie tego polecenia, albo jeżeli projekt konwencji nie uzyskał zgody ze strony władzy lub władz, do których kompetencji należy, to na członku nie ciąży żaden inny obowiązek“ (art. 405). Wprawdzie może być przez inny rząd pozwany przez Sąd Międzynarodowej Sprawiedliwości (art. 416), ale sankcje tego Najwyższego Trybunału są również bardzo trudne do zastosowania, tem mniej pewne, że art. 419 orzeka: „Jeżeli który z członków nie zastosuje się w określonym czasie do poleceń, ewentualnie zawartych bądź w raporcie komisji śledczej, bądź w orzeczeniu stałego sądu Międzynarodowej Sprawiedliwości, wówczas każdy inny członek będzie mógł zastosować przeciw niemu środki represji natury gospodarczej, która raport komisji lub orzeczenie sądu uzna za wskazane w danym wypadku“. Będzie mógł, a możliwość ta zależy nietylko od dobrych chęci, ale i od strat ekonomicznych, które mogą grozić wskutek wywieranej represji państwu karzącemu, od siły militarnej, od finansowej zasobności i t. d.

Jednakowoż konwencje i polecenia nie są całkowicie pozbawione sankcji. Przyjęty system polega na tem, że nadanie charakteru ustawy konwencjom i poleceniom, uchwalonym przez konferencję, należy do parlamentu krajowego lub władz krajowych, zależnie od formy ustroju państwa, ale rząd nie

może konwencji i polecenia po prostu wrzucić do kosza, bo przedstawiciele i wysłannicy rządowi zobowiązali się w ciągu roku przedłożyć jedno i drugie do zatwierdzenia parlamentowi względnie innym władzom krajowym. Gdy rząd nie wniesie odpowiedniego projektu, nie spotka go bezpośrednio żadna kara, ale, po pierwsze, czynniki zainteresowane, np. związki zawodowe, pisarze i działacze społeczni, mogą domagać się, aby rząd spełnił zobowiązanie, a powtórnie mogą przyjść te sankcje zewnętrzne, o których była wyżej mowa. Ostatecznie te wszystkie sankcje sprowadzają się do odwołania się do opinii publicznej, do sumienia humanitarnego, lub ściślej chrześcijańskiego oświeconej Europy. To składanie corocznego sprawozdania, to ogłoszenie dokumentów, raportów i orzeczeń komisji, to nic innego, jak wezwanie opinii publicznej, opinii parlamentów, pisarzy, działaczy, stowarzyszeń i t. d., aby poparła słuszną sprawę a przeciwdziałała złej. Bardzo wielu nie wierzy w skuteczność takiej procedury. Niewątpliwie jednak jest to sposób skuteczny. Opinia publiczna w społeczeństwach demokratycznych, rządowych przez pośrednictwo sejmów, posiadających prasę, trybuny i stowarzyszenia, jest olbrzymia. Sumienie świata tak się wyrobiło w ciągu ery chrześcijańskiej, że jasne przedstawienie słusznej sprawy zawsze znajdzie zwolenników ideowych nawet wśród tych, którzy tracą na usunięciu przywileju lub niesprawiedliwości, że wykazanie sprzeczności między podstawami jakiejś instytucji lub jakiegoś działania a moralnością jest poderwaniem samego jej istnienia. Z tego powodu sankcja moralna w sprawach polityki społecznej, chociaż nie wszechmocna, posiada olbrzymią moc. Pod wpływem pierwszego momentu, t. j. obowiązku przedstawienia uchwał konferencji w ciągu roku, rządy wniosły projekty do parlamentu lub je przygotowują, tak np. rząd francuski 29 kwietnia przedłożył pięć projektów ustaw, realizujących uchwały waszyngtońskie, rząd angielski jeden projekt 4 maja i t. d.

Wreszcie dla charakterystyki statutu M. O. P. trzeba podkreślić tu, że statut ten otacza szczególną opieką kobiety robotnice. Wyszczególnie je tam, gdzie omawia ludzkie warunki pracy oraz zastrzega dla nich miejsce wśród doradców technicznych, jeśli dyskusji na konferencji ma podlegać sprawa, interesująca specjalnie kobiety (art. 389), wśród personelu M. B. P., którego część powinny stanowić kobiety (art. 395), przede wszystkim zaś wśród służby inspekcyjnej (art. 427).

IV.

Twórcy Międzynarodowej Organizacji Pracy mieli pewien ideał, którym chcieli ożywić swoje dzieło. Niezawodnie, że te zasady ogólne, wypowiedziane w art. 427, nie mają mo-

cy zniewalającej. Mogłoby się zdarzyć — zupełnie doskonale można sobie taki stan rzeczy wyobrazić — że zasady ogólne uczestników konferencji, K. A. i M. B. P. są inne niż zasady tych, którzy pisali statut. Że jednak traktat wersalski jest dokumentem pierwszorzędnej wagi, że w nim wypowiedzieli się ludzie, trzymający w swoich rękach losy Europy, przeto należy się przyjrzeć tej zasadniczej deklaracji. Najpierw pobudką i celem działania ma być: 1) utrwalenie pokoju wewnętrznego i zewnętrznego na podstawach sprawiedliwości społecznej, 2) uczucie ludzkości i współczucia wobec cierpiących i uciskanych, wreszcie 3) usunięcie przeszkód, któreby wynikały z nieuwzględnienia przez któryś z narodów istotnie ludzkich warunków pracy i istnienia. Sama zaś deklaracja brzmi jak następuje: „Wysokie układające się strony uznają, że różnice klimatu, obyczajów i zwyczajów, warunków ekonomicznych i tradycji przemysłowych czynią trudnem do osiągnięcia natchmiastowe i zupełne ujednostajnienie warunków pracy. Są jednak przeświadczone, że praca nie powinna być uważana poprostu za przedmiot handlu i sądzą, że pewne metody i zasady reglamentacji warunków pracy, powinnyby postarać się zastosować wszystkie zrzeszenia przemysłowe, o ile tylko pozwolą na to specjalne warunki, w jakich się one znajdują. Z pomiędzy tych metod i zasad wysokie układające się strony uważają za szczególnie ważne i pilne:

1) powyżej wygłoszoną zasadę kierowniczą, że praca nie powinna być uważana poprostu za towar lub artykuł handlu;

2) prawo zrzeszania się zarówno pracowników jak i przedsiębiorców dla celów, przez prawo nie wzbronionych;

3) płacenie pracownikom zarobku, zapewniającego im poziom życia przyzwoitego podług pojęć, panujących w danym kraju i w danym czasie;

4) Przyjęcie ośmiogodzinnego dnia lub 48 godzinnego tygodnia roboczego, jako celu do osiągnięcia wszędzie tam, gdzie nie został on jeszcze osiągnięty;

5) przyjęcie wypoczynku tygodniowego minimalnie 24-godzinnego, który powinien przypadać na dzień niedzielny, o ile tylko to jest możliwe;

6) zniesienie pracy dzieci i zobowiązanie się, że do pracy młodzieży płci obojga zostaną wprowadzone takie udogodnienia, któreby jej pozwoliły na dalsze kształcenie się i zapewniły jej możliwość fizycznego rozwoju;

7) zasadę jednakowej płacy za pracę tej samej wartości bez względu na płeć;

8) przepisy, wydane w każdym kraju odnośnie do warunków pracy, powinny zapewnić sprawiedliwe wynagrodzenie wszystkim pracownikom, prawnie w kraju zamieszkałym (résidant);

9) każde państwo powinno zorganizować służbę inspekcyjną, w której skład wejdą kobiety, a której zadaniem będzie pilnowanie ścisłego zastosowania praw i regulaminów, dotyczących opieki nad pracownikami.

Nie ogłaszając tych zasad i metod ani za wyczerpujące, ani za ostateczne, wysokie układające się strony uważają je za nadające się całkowicie do kierowania polityką Związku Narodów“.

Zasady te odznaczają się wielkim realizmem, sankcjonują to, co prawie powszechnie uznane jest za pożyteczne i możliwe do urzeczywistnienia. Prawie wszystkie te zasady ogólne brzmią tak, jakby były wyjęte z encykliki Leona XIII „Rerum Novarum“ z 1891 r. Dalszy rozwój zależy od pracy tych ludzi, którzy wejdą do nowej instytucji. Pierwsza konferencja na ogół wykazała skłonność wszystkich grup do porozumienia, uchwały zapadły prawie że bez wielkiego sprzeciwu. Na drugiej konferencji, w Genui, od 15 czerwca do 10 lipca 1920 r., na której obradowali przedstawiciele 27 państw w sprawie zastosowania ośmiogodzinnego dnia pracy do przemysłu transportowego, przede wszystkim do transportu okrętowego, nie było już takiej zgodności. Najpierw sprawa sama w sobie jest bardzo trudną do załatwienia; następnie lewica robotnicza i prawica przemysłowców zajęły stanowisko nieustępliwe, choć każda z innych motywów; w szczególności Anglicy byli przeciwni, obawiając się, że nie wytrzymają współzawodnictwa floty handlowej Stanów Ameryki Północnej, które nie uczesniczyły i w tej konferencji. Najusilniej przyjęcie ośmiogodzinnego dnia pracy popierały Francja i Holandia, które tę reformę już u siebie wprowadziły. Mimo tych trudności, wygotowano projekt konwencji, który jednak na plenarnem posiedzeniu nie otrzymał większości $\frac{2}{3}$ głosów.¹⁾ W każdym razie możliwość ostatecznego porozumienia się jest zupełnie możliwa (48 głosów za wobec 25 przeciw).

V.

Skład delegacji polskiej na konferencję waszyngtońską był następujący. Jako przedstawiciele rządowi: delegaci — Franc. Sokal, szef Sekcji Ochrony Pracy przy M. Pr. i Op. Sp.; Józef Rymer, poseł i przewodniczący Pol. Zw. Zaw. na Górnym Śląsku; rzeczoznawcy — Zofja Prausowa, inspektorka pracy, Jan Rogowicz, kierownik wydziału M. Pr. i Op. Sp., i dr. Wład. Sokołowski, attaché do spraw emigracji w Stanach Zjednoczonych. Jako przedstawiciele przemysłowców: delegat Jan Zagleniczny, dyrektor cukrowni Ostrowite, członek Rady Tow. Przemysłowców, b. minister Prz. i H., oraz

¹⁾ Correspondant 280 (1920) 1089.

rzeczoznawca Miecz. Jastrzębowski, kierownik wydziału Pracy w Tow. Przemysłowców. Jako przedstawiciele robotników: delegat Edmund Bernatowicz prezes Rady Pol. Zw. Zawod. i rzeczoznawca Maciej Łaszczyński, redaktor „Głosu Pracy“ z Sosnowca. Delegat robotników był przedstawiony przez Pol. Zw. Zaw. Związki socjalistyczne, skupione w Centr. Komisji Zw. Zawod. bojkotowały konferencję waszyngtońską, stosując się do uchwały Międzynar. Zjazdu Zw. Zaw. w Amsterdamie. Zjazd ten postanowił, że związki socjalistyczne nie wezmą udziału w konferencji waszyngtońskiej, ponieważ na nią nie są zaproszone Niemcy i Austria. Przewodniczącym delegacji, którego obce sprawozdania zaliczają do bardzo czynnych członków konferencji, był Fr. Sokal.

Skład Rady Administracyjnej, wybieranej na trzy lata, jest następujący. Przedstawiciele rządu: Artur Fontaine (Francja), inż. Sokal (Polska), Sir Malcolm-Delevigne (Anglja), baron Mayor des Planches (Włochy), Nagaoka (Japonja), Mahaim (Belgia), Dr. Ruffenacht (Szwajcaria), Dr. Leyman (Niemcy), wicehrabia de Eza (Hiszpanja), de Alvear (Argentyna), F. A. Acland (Kanada) i Vedel (Danja). Przedstawiciele przemysłowców: Goineau (Francja), sir Allan Smith (Anglja), Pizelli (Włochy), Carlier (Belgia), Schindler (Szwajcaria), dr. Hodacz (Czecho-Słowacja). Przedstawiciele robotników: Léon Jouhaux (Francja), Stuart-Bunning (Anglja), Legien (Niemcy), Lindquist (Szwecja), Draper (Kanada), Oudegeest (Holandia).

Przewodniczącym R. A. został A. Fontaine, przewodniczącym M. B. P. — Albert Thomas.

Ks. S. A.

PRZESZKODY W PRACY SPOŁECZNEJ.

(Ciąg dalszy).

Kapłan pracujący społecznie, powinien sobie zdać sprawę z tego, w jaki sposób podzieli czas swój i swoje siły. Nie podobna, ażeby pracował w wszystkich Stowarzyszeniach z równą intensywnością i dlatego pewne stawić sobie musi wytyczne zasady, by dokonać rozsądnego podziału pracy i czasu.

a) Podział pracy.

Niema powodu by wyręczać świeckich współobywateli tam, gdzie zakres działalności Stowarzyszenia wskazuje na to, że świecki człowiek może i powinien głównej w Stowarzyszeniu dokonać pracy. Z natury rzeczy urodzonym prze-

sem np. w kółku rolniczym jest obywatel ziemski — w Stowarzyszeniu rzemieślników lub kupców pożądanym będzie kupiec-inteligent lub fabrykant. Każdy z wymienionych inteligentów przy dobrej woli zdoła należycie spełnić zadanie swoje w towarzystwie. Wobec tego, w tych Stowarzyszeniach, ksiądz nie jest nieodzownie potrzebnym. Mimo to, żaden kapłan nie odmówi Stowarzyszeniom takim poparcia i życzliwej współpracy, a gdy z jakichkolwiek przyczyn nie można uzyskać dla Stowarzyszenia dostatecznie dobrych świeckich sił, nie uchyli się od kierownictwa Towarzystwa.

Natomiast, w pierwszym rzędzie zwróci się kapłan ku tym Stowarzyszeniom, które dla niego specjalnie i przede wszystkim są ważne, bądź to dlatego, że zgóry obliczone są na większą ilość członków mniej zamożnych i mniej wykształconych, lub gdy widzi, że bez udziału księdza nie dadzą sobie rady, a ostatecznie pójdzie także tam, gdzie chodzi o obronę lub objaśnienie ważnych zasad. — Nie ulega wątpliwości, że zachodzić będą razporaz pewne konflikty, osobiste upodobania trzeba będzie cofnąć i kierować się przy wyborze pracy rozumem pojmowaniem ogólnego położenia. Trzeba więc będzie niekiedy zrezygnować z pracy w tem Stowarzyszeniu, w którym się pracuje przyjemniej i łatwiej, do którego wiodą osobiste skłonności i zdolności, a poświęcić się pracy w Stowarzyszeniu, gdzie praca może mniej sympatyczna i wymagająca większego osobistego poświęcenia się. Tu decydować powinno nie uczucie, lecz rozum i rzeczywista potrzeba.

b) Podział czasu.

Znaną dostatecznie jest rzeczą, że Stowarzyszenia wszystkie, zwłaszcza ludowe, najchętniej odbywają swoje zebrania w niedzielę, nie licząc się z tem, że niedziela dla kapłana najmniej jest dogodną.

Do czasu kapłana przy niedzieli w pierwszym rzędzie mają prawo czysto kościelne Towarzystwa, a więc bractwa, kółka różańcowe i t. p. W drugim rzędzie mają prawo do niedziel Stowarzyszenia robotników, pracobiorców kupieckich czy przemysłowych, kobiet pracujących i t. p. Nie mniej powinny odbywać się w niedzielę zebrania młodzieży, ażeby dać sposobność i wskazówkę w jaki sposób można czas wolny przepędzić pożytecznie i uczciwie. Stowarzyszenia ludzi niezależnych, zebrania grup lokalnych mogą bez trudności odbywać się w dni powszednie.

Jak często powinny się odbywać zebrania?

Stowarzyszenie młodzieży powinno młodzieży zająć jak najwięcej czasu, przyczem odróżnić jednak należy ściśle zebrania z wykładami i dyskusjami i t. d., od wspólnych zabaw, wycieczek i t. p. przedsięwzięć. Kto zebrania młodzieży

zbytnio przeciąży nauką, znudzi młodzież i odpędzi od Stowarzyszeń. Zebrania młodzieży powinny się odbywać o ile możliwości co niedziele.

Zebrania natomiast Stowarzyszeń, w których uczestniczą ojcowie rodzin i matki, powinny się odbywać nie zbyt często — raz lub dwa razy w miesiącu.

Stowarzyszenie ludowe, któreby urządzało zebrania w rzadszych odstępach czasu, aniżeli co miesiąc, chybi celu. — Zebrania nie powinny trwać zbyt długo, wystarczy 1½ godziny, chodzi bowiem o to, ażeby ani ojców, ani matek nie odciągać od domu rodzinnego. Zwłaszcza czas wolny ojca należy oszczędzać. On przecież w tygodniu zrana idzie tak wcześnie do pracy, że dzieci swoich nie widzi, gdy wieczorem wraca, one często już śpią. Jedynym dniem, w którym ojciec poświęcić się może rodzinie swojej, jest niedziela i święto, nie powinno się mu zatem tego czasu, który dla dobra rodziny nieodzownie jest koniecznym, zabierać bez powodu.

Prawidłowego podziału pracy i czasu nie powinno się zaniechać nawet wtedy, jeżeli się pracę społeczną dopiero rozpoczyna i posiada jeszcze dużo czasu wolnego. O ile się zawczasu nie dokona podziału rozumnego, będzie trzeba później, gdy robota się rozwinie wielostronnie, zarzucić niektóre działy rozpoczęte, co zawsze wywołuje niezadowolnienie i niechęć.

Do zakresu podziału pracy należy także kwestja rozstrzeżeni w a n i a p r a c y. Są ludzie, którzy chętnie obarczają się całym szeregiem drobnostek zabierających mnóstwo czasu, są i tacy, co bezkrytycznie naśladowują organizacje obce, nie licząc się z koniecznym a powolnym rozwojem wszystkich prac, zwłaszcza prac społecznych. Niepodobna przenieść do nas żywcem organizacyj n. p. belgijskich lub niemieckich, których stan obecny jest owocem wieloletniej wyętej pracy, która już zdołała przygotować cały sztab pracowników.

Nie mniej należy unikać obarczania stowarzyszeń dodatkowymi z a d a n i a m i, które z biegiem czasu zacierają zupełnie pierwotny charakter organizacji. Jeżeli np. organizacja oświatowa, czy to dla rolników, kupców lub rzemieślników, obarczy się niepotrzebnie sprzedażą towarów, ubezpieczeniami i t. p. finansowymi sprawami, które można załatwić niezależnie od oświatowej organizacji; wkrótce finansowe sprawy, jako przemawiające najsilniej do serca i duszy nieświadomych jeszcze członków, zupełnie wyrugują i usuną pierwotne dążenia czysto oświatowe.

Stąd nie brak np. kółek rolniczych, w których kwestja zysku tak dalece zawładnęła całym kółkiem, że w kąć poszła oświata i nauka gospodarcza, a członkowie kółek myślą jedynie o tem, w jaki sposób najtaniej zakupić potrzebne dla siebie towary; zyskują na tem pewną kwotę rocznie, ale w zamian

za to nie widać u nich postępu w gospodarstwie, któryby im zapewnił daleko większe zyski, aniżeli dorywcze przy sprzedaży towarów osiągnięte korzyści. — Nie wynika z tego bynajmniej, ażeby zakładanie w organizacji wspólnego zakupu dla rolnictwa było błędem, lecz widać z tego jedynie, że nie poleca się łączenie w jednej organizacji tendencji oświatowej i zarazem ekonomicznej. Im ciśniejszy zakres będą obejmowały Stowarzyszenia, im ściślej będziemy przestrzegali pozostania w obrębie tego zakresu, tem więcej sprawę pogłębimy i tem gruntowniej obrobimy niwę umysłową członków należących do Stowarzyszenia.

Stosunek kapłana do Stowarzyszeń istniejących w parafii lub okregu.

Odróżniamy Stowarzyszenia, które wyraźnie w programie zaznaczają tendencję antyreligijną lub antykatolicką. Do tych Stowarzyszeń oczywiście ksiądz należeć nie może; nie może też bywać na zebraniach. Pozatem jeszcze istnieje cały szereg Stowarzyszeń, począwszy od ściśle kościelnych aż do zupełnie świeckich, do których kapłan nie tylko może, ale powinien odnosić się z życzliwością. Nie może pracować bezpośrednio we wszystkich, ale może bywać raz poraz na ważniejszych zebraniach czy uroczystościach i w ten sposób okazać Towarzystwu swoją sympatję. Nawet gdyby razporaz na jednym z zebrań padło jakieś zdanie niezupełnie zgodne z zasadami naszymi, albo jakaś zaczepka niezręczna, nie warto na to zwracać uwagi i tem się zrażać, póki są to wybryki jednostek, a nie wyraźnie programem ustalone dążności Stowarzyszenia.

Zdarzy się, że w stowarzyszeniu pojawią się ludzie, którzyby je chcieli popchnąć na pole antyreligijne. Jeżeli się kapłan z tych Stowarzyszeń zupełnie usunie, zostawi pole wolne dla pracy niedobrej, zamiast właśnie na tem polu pracować tem intensywniej i paralizować wpływy złe.

Inną pokusą do odbiegania od właściwego celu Stowarzyszenia, jest bardzo rozpowszechniona tendencja do patriotycznie narodowo zabarwionych wykładów. Każde Stowarzyszenie, które pracuje pożytecznie, pracuje zarazem dla swojego narodu, bo stwarza dlań jednostki zdrowo uświadomione. — Nie wynika jednak z tego, byśmy mieli na zebraniach wszystkich Stowarzyszeń bezustannie przemawiać o narodowych zadaniach Stowarzyszenia a w zamian za to zaniedbywać np. naukę o sztucznych nawozach, prawidłowej orce i t. p.

Im silniej się rozwinie system poszczególnych organizacji dla odrębnych warstw ludności, tem jaśniejszego potrzeba podziału pracy. Jeżeli bowiem wszystkie organizacje będą uprawiały pośrednio czy też bezpośrednio politykę i sprawy narodowe, wkrótce zatrają się różnice między nimi, a twórczej pracy, sięgającej do gruntu ducha ludzkiego, nie będzie. — Po-

trzeba powściągliwości, pozostawiając sprawy polityczne i narodowe tym organizacjom, które do szerzenia oświaty politycznej specjalnie są przeznaczone.

Przeszkody wynikające z skłonności ludzkich i warunków pracy.

Przechodzę już do innych kategorii przeszkód utrudniających pracę społeczną, do tych mianowicie, które w naszej tkwią istocie, w naszych skłonnościach i warunkach pracy. — Przedewszystkiem przypominam, że i w Poznańskim, gdy ruch społeczny się rozpoczął, zabrali się przedewszystkiem młodzi kapłani z całym zapalem do pracy, spotkali się jednak wśród konfratrów starszych bardzo często nie tylko z ostrą krytyką, ale i bardzo przykrem uszczypliwem słowem. Dlatego właśnie o tem wspominam, ażeby starszych braci kapłanów poprosić w tym kierunku o pomoc dla młodszych. Nieraz zdarza się młodszemu, że popełni błąd w nadmiernym zapale i wtedy z pewnością starszy konfrater powinien go powściągnąć i postawić znowu na realnym gruncie. Wystrzegać jednak przytem należy się niepotrzebnego sarkazmu i zbyt energicznego niweczenia zapалу młodych ludzi,

Chcąc uzyskać sobie posłuch członków Towarzystw i wpływać na nich, niekiedy wpada się w błąd schlebiania instynktom niekoniecznie zdrowym i antyspołecznym. Schlebianie członkom organizacji, by sobie ich pozyskać, jest gonienie za tanią popularnością, z czem połączony jest zazwyczaj brak odwagi do walczenia z poznanymi już błędami, a wiedzie to nie do prawdziwie pożytecznej pracy społecznej, lecz do demagogii i warcholstwa. Takimi sposobami nie powinno się zyskiwać popularności, ani też nie nęcić do Stowarzyszeń. Członkowie Stowarzyszeń powinni raczej zrozumieć i pojąć, że przybywają na zebranie Stowarzyszenia nie dla kierownika, lecz ze względu na własny dobrze zrozumiany interes duchowy i materialny.

Przed kilkunasty laty toczyła się u nas dość ożywiona dyskusja na tle „ty“ i „pan“. W niemieckim języku używa się wobec każdej osoby, która przekroczyła 14 rok życia „Sie“. — Nie odpowiada to dokładnie ani naszemu „pan“ ani „wy“. — Robotnik nasz, wychodzący za pracę na zachód, przyzwyczyił się do tytułowania go w języku niemieckim „Sie“.

Im częstszą będzie wymiana ludzi z zachodem, tym więcej prosty człowiek odczuwać będzie różnicę w tytułowaniu go. Liczyć się trzeba zatem z tem, że dawniejsze, rzekomo patriarchalne sposoby obchodzenia się z ludźmi, znikną zupełnie. Zdarza się przecież także i u nas, że starszy kapłan, który wychował całe generacje, do dorosłego nawet człowieka odzwie się z poufałem „ty“. Będzie to raczej objawem życzliwości i przyjaźni, ale zawsze wyjątek. W dyskusji zabierze cza-

sem głos niejeden z członków. Bywa to rozmaicie! Szczególnie gdy chodzi o sprawy religijne, kościelne. Nie gniewajmy się o jakiś zwrot nieszczęśliwy. Nie wolno nam wymagać za wiele tam, gdzie nie zła wola, lecz warunki wychowawcze (brak wyrobienia) i ogólna atmosfera społeczna utrudniają wyrobienie gruntownych katolickich zapatrywań.

Nie powinno nas też dziwić, że świeccy ludzie na społeczną pracę kapłana spoglądają z początku z pewną nieufnością i niedowierzaniem. Z jednej strony przypuszczają bowiem, że ten ogień pierwszego zapалу wnet minie, z drugiej zaś strony podejrzewają w pierwszej chwili, że ksiądz garnący się do pracy społecznej, ma w tem jakikolwiek interes osobisty. Stała jednakowoż, a uczciwa i bezinteresowna praca przekona ich po pewnym czasie, że podejrzewania były niesłuszne, a wtedy z tem większym uznaniem garnąć się będą do tego, który z nimi pracuje nie dla korzyści osobistej, lecz w imię zasad, któremi jest przejęty.

Świeckich naszych, współpracowników nie powinniśmy nigdy do współpracy z nami zrażać. Przyznać niestety trzeba, że niekiedy kapłan sam zniechęca do siebie najlepszych ludzi i utrudnia im współpracę. Głosimy w kościele i poza kościołem tylokrotnie nieomyślnie prawa Chrystusowe, że aczkolwiek teologia dogmatyczna bardzo ściśle określa zarówno subjectum jak i objectum infalibilitatis jako ludzie podlegający autosugestji, skłonni jesteśmy do rozszerzenia nieomyślności na siebie samych jak i na sprawy, które do zakresu wiary i obyczajów nie należą. Gdy zaś często w parafji kapłan jedynym jest inteligentem, a zarówno rodzina jak i otoczenie stosuje się stale do decyzji jego, mógłby przejać się nieomyślnością swoją, o ile mu brak dostatecznej samokrytyki tak dalece, że pocznie ją stosować do wszystkiego i do wszystkich.

W ten sposób odstręcza się oczywiście najskuteczniej od współpracy właśnie najzdolniejszych i najrozsądniejszych ludzi, którzy nie chcą bezustannie jurare in verba magistrī, uniemożliwia się wszelką dyskusję i utrudnia się oczywiście wyrobienie innych. Kto nie zdoła obronić się przed zle pojętą nieomyślnością, z biegiem czasu, chociażby najgorliwszy w pracy społecznej, stanie samotny jak kołek w płocie. Będzie narzekał na brak zrozumienia potrzeby pracy społecznej u innych a nie zrozumie, że sam odsunął i odepchnął od siebie najlepszych.

Z tej pseudo-nieomyślności wynikają inne jeszcze konsekwencje. — Każdemu człowiekowi zdarzy się błąd, ale prawdziwie rozsądny człowiek zawsze znajdzie odpowiednią drogę wyjścia i sposobność cofnięcia się. Nie poniży go to w oczach innych, lecz owszem spotka się u każdego rozsądnego człowieka, z uznaniem i zrozumieniem. Kto natomiast wyśrubowaw-

szy w swoim umyśle przesadzone pojęcie godności własnej sądzi, że przyznanie się do błędu ubliży mu, i kto wskutek tego ob staje i pozostaje na drodze błędnej wiedząc o tem, że ona jest fałszywa, nie zdoła sobie zdobyć ani uznania ani zrozumienia. Wszyscy bowiem inni widzą doskonale, że on tylko z fałszywej ambicji trwa w błędzie i tylko strusią uprawia politykę zamiast rozumnie się cofnąć.

Inną znowu konsekwencją fałszywego zrozumienia nieomyślności, to narzucanie innym swojej woli w pracy społecznej. Jest to wada wprost zabójcza. Skłonność do absolutyzmu sprawia, że cała odpowiedzialność spada na jedną osobę, a doświadczenie wykazuje, że w sprawach społecznych bardzo często świeccy, zwłaszcza, gdy chodzi o doświadczenie życiowe i ocenę przydatności i charakteru ludzkiego, daleko lepsze i wytrawniejsze mają zdanie, niż kapłan. Dzielimy się przecież odpowiedzialnością z rozumnymi doradcami!

Do bardzo poważnych zagadnień na tle społecznej pracy, duchowieństwa zaliczam prawidłowy stosunek starszych — stosunek proboszczów — do młodszych współpracowników. — Nie ulega wątpliwości, że ktośkolwiek dużo ma pracy i spieszyć się musi, najchętniej wykonuje ją sam, bo wdrażania do niej człowieka jeszcze nie wpracowanego, wymaga czasu, wysiłku i kontroli. A jednakowoż koniecznie potrzeba, ażeby każdy starszy i doświadczony w pracy społecznej kapłan, tworzył niejako w swojej parafii szkołę dla młodych księży, dopuszczał ich do najważniejszych spraw i nauczał pożytecznej pracy. — Zdarza się niekiedy, że władza duchowna wysyła młodego księdza do doświadczonego proboszcza dlatego właśnie, ażeby młody tam przeszedł szkołę społeczną. Tymczasem proboszcz przekazuje wikarjuszowi kościelną pracę, a do społecznej pracy wcale go nie dopuszcza. — Władza duchowna później wysyła młodego kapłana na stanowisko, na którym ma wyzyskać swoje wiadomości z dziedziny społecznej i przekonuje się po niewczasie, że młody wikarjusz spraw tych nie zna. Łatwo tu o przypuszczenie, że zachodzi niechęć do pracy lub brak pilności, gdy tymczasem w rzeczywistości winę przypisać trzeba starszemu, który młodszego w robotę nie wdrażał. — Kto nie dba o to, by młodego wdrażać do pracy społecznej, zamyka źródło odrodzenia pracy społecznej przez młodych pracowników i niewątpliwie nie ma też prawa do wytaczania skarg, że mu inni w pracy pomagać nie chcą.

Kilka jeszcze uwag dotyczących wykładów i dyskusji na zebraniach.

Bądźmy bardzo ostrożni, by nie tworzyć na własną rękę dogmatów tam, gdzie Kościół katolicki ich nie zna, nie głosić nauk jako kościelne, w których Kościół sam daje swobodę.

Zwłaszcza strzec się należy komunałów i głoszenia przestarzanych pewników na polu nauk przyrodniczych. Naukowe błędy wygłaszane przez kapłanów wśród inteligencji naszej, przyrodniczo wykształconej, raczej przyczyniają się do zwiększenia wątpliwości.

Na zebraniach Stowarzyszeń i gdziekolwiek przemawiamy publicznie, gdy chodzi o usunięcie pewnych błędów lub niedomagań czy to u osób, czy u całych warstw, unikajmy wymieniania osób i wytykiwania błędów osobiście. Ten, do którego donosić się będą nasze słowa, na zawsze usunie się z pod naszego wpływu, a z nim znajomi jego i przyjaciele. O ile zamierza się wytykać błędy, trzeba o nich mówić zasadniczo, w taki sposób, by nie dotyczyć osobiście.

W wykładach i przemówieniach powinniśmy nadto unikać tonu kaznodziejskiego i uwag moralizatorskich. Wiemy, że słabi kaznodzieje najchętniej moralizują, bo to łatwiej niż pozytywne prawdy objaśniać. W sprawach społecznych dzieje się podobno. Starajmy się tu pogłębiać zrozumienie rzeczy u naszych słuchaczy a unikajmy wszystkiego, co wygląda na kazanie, bo dla przeciętnego człowieka wystarczy zupełnie jedno kazanie w tygodniu, drugiego nie pragnie i nie łaknie.

Do każdego z księży zbliża się zazwyczaj cały szereg prośb i pragnień rozmaitych ludzi, o protekcję na dobrą posadę. Zwykle ludzie ci powołują się, że są dobrymi katolikami, uważają, że pobożność starczy za wszystkie inne zdolności i kwalifikacje.

Im więcej kapłan posiada wpływu, tem więcej prośb. — Niektórzy kapłani ulegając tym prośbom, popierają skądinąd bardzo pocziwych ludzi, na stanowiska, do których petenci wcale a wcale nie dorosli. Usuwa się natomiast nieraz ludzi zupełnie odpowiednich i zdolnych, ale nieumiejących zabiegać i pozyskać protekcję księży. Byłoby to poważną bolączką w ustroju społecznym, gdyby protekcjonalizm niezdrowy miał się utrzymywać i gdyby go duchowieństwo miało popierać.

Spotykam się na stanowisku swoim, często z petycjami o posady, popieranemi przez konfratrów, którzy piszą, że p. N. N. zasługuje najzupełniej na to, ażeby objąć wakujące stanowisko, ponieważ jest dobrym katolikiem i pocziwym człowiekiem. Jakże tu zająć stanowisko? Nikt się dziwić nie będzie, jeżeli człowiek, mający wpływ na obsadzenie jakiegoś stanowiska, pośród kilku kandydatów zupełnie równych pod względem kwalifikacji, poprze tego, który mu jest więcej sympatycznym. Ale pocziwość osobista i religijność nie zastąpi niedostatecznych wiadomości i kwalifikacji zawodowych. Zamiast protegować na stanowiska wybitne ludzi nieodpowiednich, powinien każdy kapłan umieć kandydatom powiedzieć,

ażeby obniżyli swoje pretensje i starali się o takie stanowisko więcej odpowiadające zdolnościom swoim.

Bardzo rozpowszechnionym u nas swego czasu był zwyczaj przyjmowania podarków od Stowarzyszeń. — Gdy się zbliżają imieniny ks. dyrektora Towarzystwa, zazwyczaj członkowie lub jeden z nich urządza składkę wśród stowarzyszenia. Dawano składkę, niechętnie, ale dawano i kupowano zupełnie zbyteczne rzeczy. Zwyczaj ten znieśliśmy zupełnie, podając Stowarzyszeniom do wiadomości, że podarunki uważać się będzie jako wskazówkę, by złożył urząd. Nie potrzeba dodawać jak dalece takie rzeczy obniżają powagę księży i zniechęcają do organizacji.

X. J. Schulz.

Dlaczego winniśmy się zająć żeńską młodzieżą zarobkującą.

(Według wskazówek P. Krötza, zawartych w zeszytach „Im Dienste der Jugend“.)

Wiek ubiegły, zwany słusznie wiekiem wynalazków, spowodował ogromne przeobrażenia w życiu kobiety. Wyrwane z zacisza domowego, wepchnięte koniecznością w wir walki o chleb i życie, muszą tysiące kobiet poświęcić swoje życie pracy zarobkowej.

Produkcja mechaniczna, maszynowa spowodowała upadek przemysłu domowego, uniemożliwiła kobiecie opędzenie główniejszych potrzeb codziennego życia przez uprawianie przemysłu kobiecego.

Albowiem to, co dawniej, w czasie długich wieczorów zimowych, wytwarzała dla członków rodziny (płótno, ręczniki, koszule, fartuchy, nakrycia na głowę, szale, pończochy, nawet spódniki i t. d.), nabyć może dzisiaj bez trudu, nieraz za tanie grosz w sklepie, u kupca. Prawda, że bielizna i ubranie kupione już nie takie trwałe, ale pod względem zewnętrznego blichtru, towar ładniejszy, gładszy, równiejszy.

W tem tylko trudność, że na zakup tej odzieży potrzeba pieniędzy, na które obok mężczyzny dziewczę i kobieta zawodowo zapracować muszą.

Siła parowa, maszyna uczyniła zbyteczne tysiące rąk do pracy, rozwój przemysłu fabrycznego i łatwość komunikacji spowodowały konkurencję sił roboczych, obniżyły cenę pracy ręcznej. Z drugiej strony wojna wszechświatowa zniszczyła wiele dóbr, wywołała zastój w wytwórczości, zmniejszyła wydajność ziemi i podaż żywności. Życie jednostki staje się z dnia na dzień droższe, trudniejsze.

Dzisiaj już nie wystarcza zarobek głowy lub męskich członków rodziny na opędzenie kosztów utrzymania domu. Wobec brutalnego hasła nowoczesnego „Kto nie zarobkuje, nie ma prawa do życia“, musi nawet kapłanka ogniska domowego porzucić święte obowiązki wychowania dzieci, kierowania porządkiem i gospodarstwem domowym. Mąż i żona przyjmują pracę poza domem, bądź to zostawiając małe dzieci bez opieki pod kluczem w izdebce, bądź to ulicy powierzając wychowanie przyszłych obywateli kraju. Nawet 14-letnie dziewczęta, opuściwszy szkołę, zarobkować muszą poza domem.

Zaś fabryki, przemysł średni, kupiectwo, chciwie wyzyskują pracę rąk kobiecych, tych małych i zwinnych rąk, które szybko i akuratnie (precyzyjnie) pracują za mniejszą opłatą niż silne i twarde dłonie męskie. W przemyśle bowiem nie brak zajęć, które najlepiej wykonywają pilne i cierpliwe rączyny dzieci.

W przemyśle zawsze znajdziemy będziemy młodociane pracowniczki-niewolnice, pracujące tanio, niesumienne wyzyskiwane.

Na 20 lat przed wojną europejską statystyka z r. 1895 wykazuje, że wśród wszystkich dziewcząt Niemiec w wieku od 14 do 18 r. życia było 56,9% zawodowo i stałe zarobkujących, w roku 1907 64,9%; w tem nie uwzględnia się uczniowie przygotowujących się do pracy w pewnym zawodzie.

O ile przypatrzymy się z bliska pracy i życiu zarobkującej młodzieży żeńskiej, napotkamy szereg zagadnień wielkiej doniosłości.

Przypatrzymy się na razie życiu i pracy młodocianych pracowni w miastach. Rozróżniamy wśród nich 3 główne rodzaje pracujących dziewcząt:

- 1) pracownice zatrudnione w przedsiębiorstwach fabrycznych, drobnego przemysłu i rzemiosła;
- 2) pracownice, zatrudnione w handlu i kupiectwie;
- 3) pracownice, zatrudnione w gospodarstwie domowym — w służbie domowej.

Do pracy fabrycznej przyjmuje się dziewczęta już na jutro po opuszczeniu ław szkolnych, rzadko dopiero od 16 lub 17 roku. Praca, nie wymagająca specjalnych kwalifikacji, tylko krótkiego przyuczenia, wpracowania się kandydatki, trwa tylko 8 godzin od 8 do 4, nęci swoją pozorną łatwością i pewną wolnością i samodzielnością pracownicy. W rzeczywistości jest bardzo jednostajna; wykonywana za pomocą zawsze tych samych ruchów rąk, mechanicznie, stereotypowo, nuży, wyczerpuje zbyt szybko zatrudnioną, przytępia resztę zmysłów swoją bezbarwnością, monotonią, osłabia umysł, energię, wolę. Zaś im mechaniczniejsza, bardziej bezmyślna

i monotonna jest praca, tem prędzej postępuje i jako praca akordowa większe odrzuca zarobki.

Większa część tych pracownic pozostaje w łączności z domem i rodzicami, którym za utrzymanie oddają swoje zarobki i pomagają do wywalczenia bytu rodzinie.

Główną cechą pracy fabrycznej — to jej monotonność, jednostajność. Absorbowanie umysłu, naprężenie jednostajne zmysłu (oczu lub uszu lub dotyku: przy pracy nad igłą, składaniu gazet, drukowaniu, falcowaniu, wycinaniu płytek metalowych do oznak, przerzucaniu nici w fabryce płótna, przy amunicji, korkowaniu flaszek i t. d.) i nerwów skierowane tylko w jednym kierunku i to na te stereotypowe ruchy rąk, które pracowniczka spełnia z godziny na godzinę, z dnia na dzień, z roku na rok, wyczerpuje ciało i ducha dziewczęcia. Drobne odwrócenie zaś uwagi od pracy powoduje nieraz wielką szkodę w materiale, naganę ze strony pracodawców.

Czyż można się dziwić, że umysł, wyobraźnia i serce tak utarzmionego stworzenia upragną pewnych odmian, rozrywek, wrażeń? Czyż wolno nam potępiać kategorycznie to pragnienie zabawy, tę tęsknotę za urozmaicheniem? Któż by nie ulitował się nad temi dziećmi łączącymi promieni słonecznych, radości życiowych? Któż ma prawo im tylko wymyślać, gdy hałaśliwie gwarząc wracają od pracy, przy której wśród loskotu maszyn tylko głośno nawoływać się mogą, albo gdy chciwie wpatruje się w okna wystawne, zapelnione barwnym towarem, gdy wyciągną rękę po książkę reklamującą się pociągającym obrazkiem, tajemniczym napisem, gdy odwiedzają kina i sale tańca, idą z żołnierzem do kawiarni lub kabaretu, dokąd ich neć muzyka, urozmaichenie, rozrywka? Któż bowiem uczył je dotąd mieć inne, lepsze upodobania, szukać czystszych, kulturalniejszych rozrywek? Pracownice przemysłowe wielkich miast w wielkiej części nie zaznały wcale radości życia domowego, rodzinnego. Jak smutnie bowiem przedstawia się kwestja mieszkaniowa rodzin robotniczych. Ciasne mieszkanie o wilgotnych, ponurych izdebkach w suterynie, na poddaszu lub w brudnym podwórzu na dalekiem przedmieściu, do którego młoda pracowniczka zagląda jako gość na obiad i nocleg.

Zarobkowanie kobiet poza domem rozluźnia i z czasem zrywa te nici łączności rodzinnej, odziera domek robotniczej rodziny z wszelkich cech swojskości, porządku, z wygod i przyjemności, które łączyć powinny rodziców i rodzinę, które przykuwają mężczyzn do ogniska domowego.

Wśród pracy na fabryce rychło ulega dziewczę zepsuciu, demoralizacji.

Do wyjątków należą jeszcze dzisiaj fabryki, w których oddzielnie pracują kobiety i mężczyźni. W wielu takie roz-

graniczenie pracujących według płci jest niemożliwe. Gorzej ma się sprawa, gdy obok siebie pracują młodzież mieszana z starsi robotnicy. Młoda pracowniczka w towarzystwie ludzi obcych, zepsutych, niewierzących nasłucha się i dowie o rzeczach i stosunkach, któreby znacznie później albo nigdy nie poznała w pożyciu rodzinnem. Brak wychowania, ustalonych u dziewczęcia zasad, brak argumentacji, brak opieki tłumaczą smutne następstwa takiego obcowania. Łatwowierna dziś nawiąże stosunek, jutro zawiedziona pójdzie dalej drogą występku, albo w najpomyślniejszym razie wychodzi za mąż. I któż tu zawinił? Czy tylko ta młoda, niedoświadczona, bieda zniewolona do pracy dziewczyna?

Jeżeli sobie uprzytomniamy znaczenie wychowania macierzyńskiego dla narodu, znaczenie kobiecej gospodarki domowej dla ekonomicznego położenia kraju, to zrozumiemy, jak wielkie zadania spełniać zamierza dziewczę, wychodzące za mąż, zakładające własne ognisko domowe. Zrozumiemy, że cały czas do pełnoletności winna poświęcić sumiennemu przystosowaniu się do swego posłannictwa życiowego.

A spytajmy się młodocianej robotnicy, jak przygotowała się ona do tych zadań naturalnego powołania swego? Cóż wie ona o opiece nad dzieckiem, o higienie, o wychowaniu dzieci, jakie ma pojęcie o porządku domowym, o gospodarstwie i zajęciach kobiecych, o ekonomii, rachunkowości? Gdzie, od kogo i kiedy miała się tego wszystkiego nauczyć. Tu i owdzie może po pracy matce pomagała przy uprzążeniu stołu i kuchni, może nawet przygotowała obiad w niedzielę. Może nauczyła się coś niecoś od matki. Ale czy i matka umiała spełniać te obowiązki? Gdybyśmy mieli wgląd w życie rodziny robotniczej, przekonalibyśmy się, jak mierne są wiadomości gospodarcze żon robotników. Na cóż się przydadzą wszelkie dodatki drożyźniane i podwyższanie zarobków, jeżeli gospodynie domu nie będą umiały gospodarzyć?

Znacznie gorzej przedstawiają się warunki pracy i życia dziewcząt pracujących w obcym mieście, wśród obcych ludzi.

Jako obca otrzyma zwykle najgorszą i najgorzej opłacaną pracę. Miejscowe pracownice znają stosunki i płace w lokalnych fabrykach — obierają sobie najlepsze warsztaty pracy. Fabryki o zajęciach przykrych i gorzej płatnych ściągają dziewczęta zdaleka, z wiosek.

Wyniszczona przy pracy, nieszczególnie opłacana staje się dziewczyna przedmiotem wyzysku niesumiennych ludzi, którzy ją drogo a nędznie odżywiają, nocują. Dochód jej starczy nieraz za ledwie na łyżkę strawy. Opuszczona jak kolek, nie znajdzie nigdzie oparcia, nie usłyszy rady ni przestrogi, ciepłego słowa macierzyńskiej miłości — cóż dziwnego, że ta

roślina wiejska przeszczepiona na bruk wielkiego miasta, wczesnie się zwarzy, zwiednie, zepsuje.

Bogatszych i inteligentnych członków społeczeństwa, a już szczególnie wychowawców i duszpasterzy obowiązkiem jest zająć się, zaopiekować tem wojskiem lichu opłacanych, wyzyskiwanych niewolnic, które o własnych siłach nie mogą polepszyć swej doli, uzdrowić bolączek swoich. Opieki tej podjąć się trzeba umiejętnie, szczerze z świadomością odpowiedzialności i obowiązku. W młodem dziewczęciu trzeba obudzić wrażliwość na wszelkie dobro i piękno, trzeba je nauczyć szlachetniejszych form zabawy, trzeba jej dać sposobność do szczerzej wesołości, do etycznej, kulturalnej rozrywki.

Opiekując się pracowniczką, trzeba ją bronić i chronić od złego. Dziewczętom obcym postarać się o rzetelną stancję u ludzi wierzących i moralnie pewnych. Muszą powstać stowarzyszenia, które co niedzielę zaopiekują się młodemi robotnicami, odciągając je od niebezpiecznego wpływu ulicy, które je wyniosą ponad szarżyznę codziennej pracy, zmęczenia, samotności, które młodzieży zarobkującej przysporzą prawdziwej radości życiowej, obudzą w niej pęd i dążenie do trwałych dóbr wiedzy, obudzą głos piękna i dobra i go zaspokajając będą, które w duszy młodzieży utrwala obraz dziecięctwa bożego.

Także o przyszłości członków muszą pomyśleć stowarzyszenia. W drużynach swoich winny kierowniczkę stowarzyszeń upatrywać przyszłe gospodynie i matki narodu, które do ważnego posłannictwa przygotować trzeba. A więc zapoznać z tajemnicami porządku, higieny i gospodarstwa domowego, uczyć prania i prasowania, gotowania i pieczenia, cerowania i szycia, budzić u młodzieży zmysł i ukochanie pracy domowej, zajęć kobiecych, nauczyć je, aby umiały umilić i uprzyjemnić swój pokój, ognisko rodzinne, później może własne.

Bez wątpienia że tu i owdzie jednostki w społeczeństwie polskiem czynią w tym kierunku wysiłki. Tworzą się komitety, schroniska, powstają stowarzyszenia, sporadycznie nawet szkoły gospodarstwa domowego. Jednakże ogół inteligencji, a nawet wychowawców nie docenia grozy położenia dziewcząt zarobkujących, z wrodzonego lenistwa nie zastanawia się nad grożącą stąd narodowi ruiną materialną i moralną, zwalnia się po faryzeuszowsku z wszelkich obowiązków.

Jednakże jeśli chcemy młodzież przed zepsuciem uchronić, a nie dopiero zaropione jej rany leczyć, winniśmy zabrać się do pracy z większą obowiązkowością, z przekonaniem, że zaniedbanie tej młodzieży ciążyć nam będzie na sumieniu jako zbrodnia wobec Ojczyzny i Boga. (C. d. n.).

WYKŁADY I ODCZYTY

Ks. E. K.

O walce klasowej.¹⁾

Zdarzają się w dziejach ludzkości takie chwile, że ludzie upodobają sobie szczególnie jakąś rzecz i do niej lgną całą siłą. Takie zjawisko mamy i w czasach obecnych. Jest i teraz taka rzecz, ku której wielki odłam społeczeństwa — nie wszyskcy naturalnie — z wielką miłością się odnosi.

Cóż to za rzecz?

Nie trudno to odgadnąć.

Bo idź tylko na jaki wiec. Albo wdaj się w rozmowę z agitatorem, co to sobie po świecie jeździ i żyje z swej gadaniny. Lub też weźmij do ręki gazetę którą. A natkniesz się tam niechybnie na 2 wyrazy „walka klasowa“. Niema obecnie częściej wypowiedzianych słów. I są tacy, co na ich dźwięk oczy zachwytem im zachodzą a na tworzy błogość wielka się rozlewa. Tak są niemi oczarowani. Bo spodziewają się po nich wielu rzeczy, wszystkiego, wprost raj na ziemi. Stąd to tak bardzo zachwala się klasie robotniczej walkę klasową jako drogę jedyną wiodącą do szczęścia. I dało się wielu robotników wziąć na tę walkę klasową i wierzą w nią święcie. Zwłaszcza teraz po tej wojnie światowej, co to tyle nam sprowadziła udręk i nieszczęść, zyskała ona licznych zwolenników. Nawet niejedni z tych, co niedawno jeszcze ją odrzucali i o niej słuchać nie chcieli, jakoś dziwnie do niej się nawracają i przywiązują wielkie nadzieje. I jak ją dawniej potępiali, tak ją teraz zachwalają.

Cóż to więc jest walka klasowa i czyż rzeczywiście może ona światowi robotniczemu przynieść to wszystko, co o niej opowiadają?

Hasło walki klasowej nie jest wytworem dopiero ostatnich dziesiątek lat. Podniesiono je już dawniej, pod koniec

¹⁾ Zwracamy tutaj uwagę na wydane co dopiero nakładem Sekretariatu Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy 2 broszury Dr. A. Stankowskiego: „Walka klasowa a walka zawodowa“ oraz „Bezpodstawność i szkodliwość walki klasowej“, omawiające temat tu poruszony obszerniej i w części z innego stanowiska.

pierwszej połowy 19 wieku. Lecz dopiero w naszych czasach rozpowszechniło się ono tak ogromnie.

W żydowskiej głowie wylęła się walka klasowa. Żył sobie w Londynie syn żyda niemieckiego, Karol Marks. A lubił on sobie dobrze żyć i grosza wcale nie oszczędzać. To też był zawsze w wielkich kłopotach pieniężnych, jak to spotyka się zwykle u ludzi o wielkopańskich manierach. Ludziom tego pokroju strzelają różne pomysły do głowy. Więc i ten żydowski utracjusz zapragnął stać się dobroczyńcą i wybawicielem robotników. W tym celu wymyślił naukę, którą nazwał socjalizmem. Główną zaś podstawą tej nauki to konieczność walki klasowej dla wydobycia warstwy robotniczej z pęt biedy i ucisku.

A wybrał Marks chwilę o tyle dogodną dla ogłoszenia swej nauki, że rzeczywiście nie szczególnie powodziło się wówczas — była to pierwsza połowa 19 wieku — robotnikom. Były to bowiem czasy, w których uczucie religijne bardzo osłabło. To też szerzyły się takie zasady, że w życiu gospodarczem nie można się niczem krępować, żadnymi nakazami ani względami. Przedsiębiorca, fabrykant winien mieć tylko na oku jak największy rozwój swego zakładu, nie dbając o to, czy kto z tego może ponieść szkody czy nie. Ofiarą tych zapatrywań padał zazwyczaj robotnik, którego chlebowdawca opłacał możliwie nisko, by móc przy ówczesnym szalonym wzroście przemysłu przez taniość swego towaru pobić współzawodników.

Zmiana tych stosunków była konieczną. Czuli to ludzie, zwłaszcza że sumienie chrześcijańskie poczęło się budzić z uspienia. I coraz liczniejsze głosy odzywały się, że w imię nauki Chrystusowej trzeba położyć kres samowoli chlebowdawców i otoczyć robotnika skuteczną ochroną i opieką.

Na nieszczęście ludzkości i stanu robotniczego wystąpił wtedy Marks z swą nauką o sposobach poprawienia doli robotniczej. Jakiego to rodzaju jest nauka, łatwo odgadnąć, jeżeli się zważy, że był on żydowskiego pochodzenia, i jak wszyscy o nim zgodnie świadczą, niedowiarkiem. To też można o nim powiedzieć, że wypędza szatana belzebubem. Pogaństwo przez pogaństwo chce usunąć. Bo w myśl zasady pogańsko-żydowskiej „gwałt gwałtem się odciska“ poleca on walkę klasową jako najskuteczniejszy środek w rękę robotnika ku zdobyciu należnych praw.

I tę walkę klasową szczególnie umiłowali sobie uczniowie jego czyli, jak ich nazywamy, socjaliści. Atoli w ostatnich czasach i tacy, co socjalizmu się wyrzekają, robią do niej słodkie oczy.

Już samo wyjaśnienie, co to jest walka klasowa, wystarczy, by móc ocenić jej wartość i pożyteczność.

Walka klasowa, jak ją ogłosił Marks, to wieczna wojna i to wcale nie pomiędzy ludźmi różnych ras, różnego języka lub różnej narodowości. Nie, do walki mają przeciw sobie wystąpić warstwy jednego społeczeństwa, co tego samego są pochodzenia, tą samą mową się porozumiewają, na tę samą przeszłość spoglądają.

Dwa obozy stoją według Marksa i jego zwolenników naprzeciwko siebie w śmiertelnej nieprzyjaźni, posiadających i nieposiadających, dwie są potęgi, kapitał, którego wyobraźcicielami są fabrykanci, właściciele kopalń, folwarczni obszarnicy i t. d., i praca, ucieleśniona w robotnikach. Dwie te potęgi, tak mówią socjaliści, zmagają się w zapasach nieustannych. Kapitał zawsze gnębił i będzie gnębił pracę; posiadający będą wciąż żyli z wyzysku nieposiadających. Gdy kapitalistom się dobrze powodzi, cierpią na tem robotnicy; gdy robotnicy odnoszą jakieś korzyści, dzieje się to z szkodą kapitalistów. Nie ma więc innego środka na usunięcie ucisku, na uniemożliwienie niesprawiedliwości społecznej jak prowadzenie nieustannej i nieugiętej walki ze strony warstw pracujących przeciw posiadającym. Tylko przez zupełne pogniębienie tych ostatnich będą mogli robotnicy i ci wszyscy, co podobnie jak oni utrzymują się z pracy najemnej, czyli t. zw. proletarjat, polepszyć swe położenie i zapewnić sobie jaśniejszą przyszłość.

Poprzez więc linje graniczne państw, poprzez morza dzielące części ziemi stają naprzeciwko siebie dwa fronty, kapitał i praca. Wszyscy robotnicy na całym świecie w jedną całość winni się złączyć, by wspólnie zadać cios śmiertelny kapitałowi. Nie od tego, co czujesz i czynisz, lecz od tego, czy co posiadasz lub nie, zależy, czyś przyjaciel lub wróg.

Tak więc jest walka klasowa wojną nieustanną między kapitałem a pracą czyli wojną domową, co świat cały ma objąć.

Czyż można więc do tego rodzaju walki się zapalać i po niej czegoś dobrego się spodziewać?

Wojna, walka nigdy nie była czemś dobrem. W ludzkiej namiętności i chciwości ma ona swe źródło; złym więc służy celom. To też tylko wojnę obronną uważano za uprawnioną, zaczepna, napastliwa uchodziła w oczach ludzi sprawiedliwych jako występna, zbrodnicza. I uważano wojnę zawsze jako nie-szczęście. Stąd starali się ludzie przerwać jak najrychlej wszelkie walki i orężne rozprawy, zakończyć je w możliwie dogodnej chwili.

A tu przez walkę klasową ma trwać wieczna wojna między ludźmi! Tu niema być nadziei rychłego zakończenia zawziętych zapasów! Niema być ani przerwy ni wytchnienia!

I dziwne to, że do tej walki zapalają się przeważnie ludzie, którzy zwykle nie mają dość słów na potępienie wojny

oreźnej. Boć przecież za najzaciętszych przeciwników wojny podawają się socjaliści.

Człowiek więc rozważny musi potępić walkę klasową jako nowy rodzaj wojny domowej i to tem straszniejszej, że nie widać w niej końca.

Każda walka osłabia. Choćby ona była nawet zwycięską, to jednak sprowadza wyczerpanie. Boć istotą walki to burzenie i niszczenie. I tak też jest z walką klasową. I w niej wychodzą ludzie na wzajemne szkodzenie sobie i zużywają swe siły na wyrządzanie sobie najróżniejszych przykrości. A z tego nie może być nic dobrego. Walka klasowa jest więc szkodliwym marnowaniem sił.

W każdej walce ponoszą obie strony straty, jedna większe, druga mniejsze, zależnie od sił i zręczności. Walk, gdzieby jedna tylko strona cierpiała, niema. Bo kto bije, musi być na to przygotowanym, że i jego bić będą. Stąd też i warstwa robotnicza, podejmując walkę klasową, sama staje się celem pocisków i wystawiona jest na niejedne dotkliwe razy. Walka klasowa może mieć dla robotnika przedewszystkiem ten skutek, że wznieci przeciw niemu w innych warstwach niebywałą niechęć, rozgoryczenie i roznamietnienie. Czyż z tego może on być rad, o tem należy wątpić.

Walka klasowa utrudnia więc i uprzykrza bardzo klasie robotniczej życie.

Wielka groza walki klasowej polega na tem, że jest to mimo całej swej zaciętości walka bezużyteczna. Nie doprowadzi ona nigdy do celu.

Boć jest niemożliwym ją kiedyś, choćby w najdalszej przyszłości, zakończyć.

Tych różnych stanów i klas, które sobie mają być, podług socjalistów, wrogami nieprzejezdanymi, nikt i nic nie zmienia. Kto inaczej mówi, nie zna życia i jego potrzeb. Choćby najgruntowniejsze przewroty społeczne mogą sprowadzić chwilowy tylko zamęt; siły społeczne i gospodarze znów wyrzucą na wierzch kapitał i pracę, pracodawców i pracobiorców. Najlepszy przykład tego mamy w bolszewickiej Rosji. Tam walka klasową odniosła niby najświetniejsze zwycięstwo; kapitał, t. j. fabrykantów i przedsiębiorców zgnębiono, zniszczono zupełnie. I co się teraz tam dzieje?

Po fabrykach panoszą się znów dyrektorzy i t. d., robotnicy są odsunięci od wszelkich wpływów na zarząd przedsiębiorstw, w których pracują, zupełnie tak samo jak za najlepszych carskich czasów. A panami życia i śmierci robotników, stokroć gorszymi od dawniejszych kapitalistów, są komisarze sowieccy, przeważnie o krzywych nosach i kruczych włosach. I takie tam teraz panują stosunki, że klasa robotni-

cza jest więcej jeszcze uciemżona niż dawniej i powinna właściwie według socjalistycznej recepty prowadzić jeszcze ostrzejszą walkę przeciw rzekomym swym oswobodzicielom. Lecz podobne zachcianki umieliby bolszewicy dygnitarze zaraz wypędzić; „czrezwyczajka“ nie żartuje.

Lecz na tem nie dość. Otóż co najlepszego, teraz udawają się ci rzekomi pognębiciele kapitału sami do niego w wielkiej pokorze z prośbą. Widząc, co nabroili, zwrócili się bolszewicy do kapitalistów zagranicznych, by w Rosji sowieckiej pozakładali fabryki i t. d., i przyrzekli im, że zostawią ich w spokoju a nawet udzielą im różnych przywilei. Tem samem oddawają oni swych robotników w niewolę kapitału zagranicznego. Walka klasowa w Rosji miała więc ten skutek, że po jednym kapitale przychodzi drugi, zmieniły się tylko osoby.

I co chwilę znoszą bolszewickie władze swe dawniejsze zarządzenia, mające na celu pognębienie kapitału. Sami przyznawają się do odwrótu. Obecnie zaś toczy się w ich łonie zacięta walka między tymi, co już przejrżeli, a tymi, co jeszcze ślepczą są dotknięci.

Na kruchych bardzo fundamentach opiera się nauka o konieczności walki klasowej. Bo uzasadnia się ją tem twierdzeniem, że rozwój kapitału może odbywać się tylko na koszt proletariatu, że im bogatszy fabrykant, przedsiębiorca, tem biedniejszy robotnik. Historia ostatnich 70 lat świadczy o zupełnie czemś przeciwnem. Od roku bowiem 1850 rozpoczyna się niesłychany wprost rozwój wielkiego przemysłu; w związku z tem idzie bogacenie się fabrykantów i t. p. kapitalistów. W jednym ręku gromadzą się nieraz olbrzymie majątki. Ale równomiernie z tym rozrostem kapitału polepsza się dola robotnika. Zarobki stawają się coraz lepsze, warunki pracy coraz dogodniejsze, coraz mniej jest robotników głodujących i cierpiących nędzę. Pracodawcy zrozumieli, że poprawa położenia robotnika może im wyjść tylko na dobre, a przytem państwo poczęło im patrzeć na ręce, by nie wyzyskiwali swych pracowników, tak że wbrew temu, co socjaliści mówią, robotnicy odnieśli z wzmocnienia się kapitału wielkie korzyści. I stale i nieprzerwanie polepsza się ich położenie, tak że można sobie wprost na palcach wyliczyć, że niszczyielska walka klasowa jest zupełnie niepotrzebną.

Walkę klasową i z tego powodu trzeba stanowczo odrzucić, że psuje i znieprawia ona ludzi. Bo oprócz innych wad jak pychy i zarozumiałości stanowej wyhodowuje ona najwstrętniejsze samolubstwo i sobkostwo. Na pierwszym przecież miejscu stawia ona interes własny. Niech się dzieje co chce w państwie i narodzie, niech inni będą w największej biedzie, zasady walki klasowej każą dbać wpierw o siebie i nie oglądać się na nic i na nikogo.

Pocóż zresztą miałby prawowierny wyznawca zasad żydowskiego dobroczyńcy robotników brać wzgląd na innych? Co mu z tego przyjdzie? Przecież i wrogom swoim by wyświadczył może przysługę. Nie, na to go nikt nie weźmie.

To też źle dzieje się tam, gdzie walka klasowa znalazła licznych zwolenników. Wprost zbrodnie popełniają ci nieraz wobec państwa i narodu, dla rzekomych własnych korzyści nie wahają się narazić kraj swój na wielkie wstrząśnienia, niebezpieczeństwa groźne i klęski straszne. Po przykłady nie potrzebujemy wcale sięgać do sowieckiej Rosji; mamy ich nadto dosyć w naszej ojczyźnie. Nic innego jak hasła walki klasowej sprawiły, że kolejarze rozpoczęli strajkować właśnie wtedy, gdy trzeba było słać na front wojska liczne celem odparcia ataków bolszewickich. One to popychają kolejarzy do zaprzestania pracy również wtenczas, kiedy niektóre okolice kraju potrzebują najspieszniejszego dowozu żywności celem uchronienia ludności od głodu. Podobne wypadki możnaby masami wyliczać.

I dlatego to wrogowie naszego kraju starają się w chytry sposób rozżarzać u nas walkę klasową, wiedząc dobrze, jak ona nas osłabia.

Biedne więc te kraje, gdzie walka klasowa toczy się w całej pełni według życzeń Marksa. Muszą one wciąż walczyć z najróżniejszymi trudnościami, zakłóceniami, zaburzeniami, mają jakoby wulkan pod nogami.

Jeżeli zaś kto, to właśnie ludność uboższa płaci największe koszty walki klasowej. Bo następstwem tej tak robotnikom zachwalanej walki to bieda, nędza, drożyzna, i gospodarczy upadek kraju.

Gdzie walka klasowa zapuściła szerokie korzenie, tam z konieczności zmniejsza się wytwórczość i obniża wydajność pracy. Bo robotnik „uświadomiony klasowo“, jak to socjaliści swych zwolenników nazywają, ten dąży do tego, by jak najwięcej dla siebie uzyskać i zdobyć, a za to jak najmniej dać, wytworzyć. Rozumuje on sobie tak: „Pocóż mam ja się natężyć, kiedy z tego mego trudu kapitalista, fabrykant, ta pijawka ludu — inaczej się o nich nie wyrazi — mógłby mieć większe jeszcze zyski! Na cóż ja mu mam więcej jeszcze kieszenie napychać? I tak dostanę swoją zapłatę, więc niema głupich, by pracować rzetelnie“. Tak to staje się praca robotników coraz mniej wydajną. I właśnie członkowie „klasowych“ t. j. klasową walkę głoszących związków odznaczają się wielką opieszałością i niedbałością w wykonywaniu obowiązków. Zasada ich stała się: „Czas płaci, nie praca“. Gdzie takie klasowe organizacje wzięły pod swą opiekę robotników, tam jest coraz więcej pracowników a coraz mniej wykonanej pracy.

Że przy takich stosunkach kraj gospodarczo upada, nie jest nic dziwnego. Licha praca podraża towary i stąd idą wszystkie ceny w górę. I tak ten robotnik, co przez swą niesumienność i niedbałość myślał mścić się na „burżujach“, na własną skórę bicz kręci.

To też przyznali rozsądni socjaliści angielscy — w Anglii jeszcze można spotkać rozumnych i szczerych socjalistów, — że walka klasowa zaprawia robotnika do pracy niesumiennej, powierzchownej i mało wydajnej. I niejedni z nich otwarcie głoszą, że nie wolno społeczeństwa uważać jako cytrynę, z której w interesie kilku grup robotniczych jak najwięcej trzeba wycisnąć.

To wszystko, co wyżej powiedziano, ukazuje nam aż nadto wyraźnie walkę klasową jako jedną z najgroźniejszych klęsk dla całej ludzkiej społeczności.

Miały różne wieki w historii świata swoje „bicz Boże“, co je dotąd z wielką grozą wspominamy. Nie daj Boże, by w naszych czasach walka klasowa stała się takim „biczem Bożym“.

To też potępią nauka katolicka ją najbezwzględniej. Boć zrywa walka klasowa zupełnie z zasadami, na których Chrystus Pan oparł swą ewangelję. Nauka Syna Bożego opiera się na miłości, podkładem zaś tamtej jest nienawiść. „Miłuj każdego człowieka bez względu na jego stan i pochodzenie, bo to twój bliźni“ mówi Chrystus. „Nienawidź każdego, kto więcej ma od ciebie“ — głósi Marks.

Odrębne, niezgodne z sobą są to nauki.

Żydowskiego ducha, ducha mściwości i nienawiści jest walka klasowa wytworem. Gdy Chrystus Pan wystąpił w obronie biednych i uciśnionych — a przecież nikt tak serdecznie jak On nimi się nie zajął, — nie kładł im do uszu hasel nienawiści i zemsty. „Błogosławieni pokój czyniący“ wołał On i modlił się w najpoważniejszej chwili swego żywota, „aby wszyscy jedno byli“.

I wyraźnie oświadczył się Kościół katolicki przeciw walce klasowej przez usta Ojca św. Leona XIII. Bo tak mówi ten „papież robotników“ w swej przesławnej encyklice „Rerum Novarum“: „Główny zarzut tkwi w tem mylnem zapatrywaniu, że dwa stany są z natury sobie wrogie, jakoby natura była zaprawiła bogatych i ubogich do orężnego ścierania się w uporczywej walce. A dzieje się właśnie odwrotnie. Z walki ustawicznej pochodzą zamieszki i potworne zdziczenie“.

Do tych słów nie potrzebujemy niczego dodawać, wszelkie objaśnienia są zbyteczne.

Kto więc staje się zwolennikiem walki klasowej, ten zrywa z Kościołem katolickim.

Stanowczo więc musimy odrzucić walkę klasową jako rzecz bezużyteczną, szkodliwą niezmiernie tak dla kraju jak i warstwy robotniczej oraz sprzeczną z nauką Chrystusową.

Lecz z drugiej strony ani nam się śni kazać robotnikom cierpliwie znosić wyzysk i upośledzenie ze strony nieuczciwych i samolubnych pracodawców. Nie możemy nawet spokojnie patrzeć na jakikolwiek ucisk warstw pracujących, bo wzorem musi być nam Mistrz nasz, który na widok zgłodniałych rzesz wypowiedział te słowa pamiętne: „Żal mi tego ludu“.

Nie z wszystkim jeszcze jest dobrze w stosunku kapitału do pracy. I chociaż położenie robotników wciąż się polepsza, to jednak do zadawalniającego stanu rzeczy jest daleko. Kapitał ma jeszcze dotąd wielką przewagę nad pracą i tę przewagę wyzyskuje nieraz ze szkodą tych, co mu oddają na usługi ciężki trud rąk swych. Działy i dzieją się jeszcze dotąd różne nadużycia ze strony pracodawców wobec pracobiorców, chociaż obecnie nie jest to tak już łatwym.

Stąd nie można odmówić robotnikowi prawa obrony przeciw wyzyskowi ze strony pracodawców, jak nie można nikomu odmówić wobec złodziei i oszustów. Przyznał je wyraźnie Leon XIII w swej encyklice „Rerum Novarum“. Nikt nie potrzebuje pozwolić krzywdzić się, bo sprzeciwiałoby się to naturze ludzkiej.

Wolno więc robotnikom jąć się wszelkich godziwych środków, by zmusić pracodawców do przestrzegania ścisłego wobec nich zasad sprawiedliwości.

Potępiając walkę klasową uważamy zato za konieczną energiczną i roztumną obronę interesów stanu robotniczego.

Różnego rodzaju może być ta obrona. Najlepszym środkiem tej obrony to potężna zawodowa organizacja robotnicza, co i encyklika papieska gorąco zaleca. Takie organizacje można porównać do silnej armji, która odstrasza złych i chciwych sąsiadów od napaści na państwo i zapewnia mu spokój, sama zaś żadnych zamiarów zaczepnych nie żywi przeciw nikomu i nie występuje czynnie, póki nie zostanie napadnięta.

Tego rodzaju zrzeszenia zawodowe dają robotnikom silne oparcie i mogą w wielkiej mierze zapobiec wybrykom ze strony kapitału.

Do środków godziwej obrony może należeć też i strajk i to w tych wypadkach, gdy zachodzą rzeczywiste krzywdy, wszelkie zaś inne próby usunięcia ich rozbijają się o opór pracodawców. Jeden tylko warunek trzeba położyć, t. j. by z powodu złożenia pracy nie powstały szkody nadzwyczaj wielkie.

Wielka zaś zachodzi różnica między słuszną obroną a walką klasową.

Walka klasowa zwalcza cały stan, obrona zaś zwraca się tylko przeciw winnym. Walka klasowa głosi ogólną nienawiść społeczną, obrona każe nienawidzić występki. Walka klasowa wychodzi na zgnębienie całej klasy społecznej, obrona zaś chce ukrócić i powstrzymać wszelkie nadużycia i niedomagania społeczne. Walka klasowa pragnie usunąć zupełnie kapitał prywatny, obrona zaś uważa to za wielką niedorzeczność i dąży do tego, by zreformować jego stosunek do pracy i ułożyć na podstawach sprawiedliwości społecznej. Walka klasowa zmierza ku zupełnemu zniszczeniu przeciwnika, obrona zaś szuka porozumienia i pokoju społecznego. Walka klasowa ucieka się do występnych sposobów, każdy środek jest jej dobry, obrona jedynie godziwymi środkami posługuje się.

Opatrzność Boża w niezmiernej swej łaskawości pozwoliła nam doczekać się chwili wskrzeszenia Ojczyzny i powierzyła nam rolę budowniczych wyzwolonej Polski. Znaczny zakres tej pracy budowania państwa polskiego przypada w udziale stanowi robotniczemu, jako najliczniejszemu odłamowi narodu. Wielką więc odpowiedzialność wobec Boga, Ojczyzny i przyszłych pokoleń bierze na siebie robotnik polski w obecnych tak ważnych czasach. I właśnie jakby dla wypróbowania go przystępuje doń pokusa w postaci hasła walki klasowej. Złudna to bardzo pokusa. Nie daj Boże, by jej uległ! Bo wtedy stałby się grabarzem szczęścia całego narodu i zaprzepaściłby ciężką winą dar Opatrzności Bożej, nagradzający mozolny trud długich lat niewoli. A gdy znajdzie w sobie tyle hartu i siły odporności, że odeprze od siebie zwodnicze a zgubne hasła, postawi w wielkim wysiłku, opartym na zgodnej współpracy całego społeczeństwa, Polskę na podstawach niewzruszonych i zapewni dobrobyt wszystkim jej dzieciom.

Wielka przyszłość czeka robotnika polskiego.

Roch Musiał.

Nieco z nauki o państwie.

IV. Ustroje państwowe.

Kiedyśmy się zastanawiali nad pojęciem państwa, stwierdziliśmy, że państwo jest osobą prawną, boć nie jest ono człowiekiem i zmysłami dostrzec go nie można, a jednak mówimy o niem, jakoby było człowiekiem, kiedy n. p. twierdzimy, że wypowiedzi wojnę, pobiera podatki itd.

Są ludzie, którzy działają w imieniu państwa. W ich rękach spoczywa władza państwowa. Bez ich działalności i pośrednictwa nie mogłoby państwo wcale istnieć.

Osoby te nie mają jednakże działać samowolnie, gdyż powstałby zupełny bezład. Tem się tłumaczy, że w każdym państwie są przepisy prawne, określające, ile i jakie osoby mają sprawować władzę, jak je należy powoływać lub usuwać, jaki jest ich stosunek do siebie oraz do ogółu obywateli państwa.

Przepisy te stanowią o ustroju państwa. Każde państwo posiada swe odrębne przepisy i tem samem swój odrębny ustrój państwowy. I trudno jest powiedzieć, który z tych ustrojów jest najlepszy. To też nie jest zadaniem niniejszej rozprawy wykazanie, jaki ustrój państwowy zasługuje na największe uznanie, ile raczej ponczenie, jakie ustroje państwowe w dziejach świata znalazły zastosowanie.

Dzisiejsza nauka o państwie przyjęła za podstawę podział państw, jaki przedstawił uczony florencki Mikołaj Macchiavelli (um. 1527), dzieląc państwa na monarchje i rzeczypospolite, czyli republiki.

W monarchjach spoczywa cała władza w ręku jednej osoby, zwanej monarchą. Monarchą może być cesarz (car), król, sułtan, książę itd.

Rzeczpospolitą czyli republiką nazywamy takie państwo, w którym najwyższa władza spoczywa w rękach większej liczby osób. Takimi republikami są dzisiaj wszystkie państwa amerykańskie, w Europie zaś Francja, Szwajcaria, Rzesza Niemiecka, Czechosłowacja, Węgry, Polska itd. Na czele rzeczypospolitej stoi wprawdzie zazwyczaj także jeden człowiek, zwany prezydentem lub naczelnikiem państwa; ale ten prezydent rzeczypospolitej różni się zasadniczo od monarchy tem, że jest tylko przedstawicielem czyli reprezentantem ludu. Władzę swoją sprawuje imieniem ludu i jest odpowiedzialny za swe czynności, może też być pozbawiony swej władzy. Natomiast monarcha nie jest odpowiedzialny za swoje czyny i nie może drogą prawną być pozbawiony swej władzy, chyba drogą gwałtu, t. j. rewolucji.

Monarchie możemy dzielić albo według sposobu powoływania monarchy na tron albo według zakresu władzy monarszej.

Według sposobu powoływania monarchy na tron odróżniamy monarchje dziedziczne czyli sukcesyjne od monarchij wybieralnych czyli elekcyjnych.

W monarchji dziedzicznej pozostaje władza monarsza w rodzinie panującej, a powołanie do tronu następuje według pewnego porządku ustanowionego zgóry w ustawach państwa. W przeważnej części państw mogli tylko potomkowie mężczyźni odziedziczyć tron, jak n. p. w krajach Rzeszy Niemieckiej. Inne państwa, jak Anglja, Hiszpanja, Holandja dopuszczają także potomków żeńskich do tronu. Różne rodziny monarsze wstąpiły się w dziejach świata, jak w Francji Burbonowie, w Prusiech Hohenzollernowie, w Austrii Habsburgowie, w Polsce Piastowie itd.

W monarchji wybieralnej monarcha bywa wybierany albo za życia albo po śmierci swego poprzednika. Wyboru doko-

nywa albo poprzednik za życia, albo sejm albo też cały naród. Sposób ten zawierał liczne niebezpieczeństwa dla państwa, gdyż umożliwiał przekupstwa i stawał się nieraz przyczyną niezgody, prowadzącej nawet do wojen domowych, w których walczyli z sobą zwolennicy jednego i drugiego kandydata. Monarchją wybieralną była Polska od r. 1573. Przyznać trzeba, że system monarchji wybieralnej stał się pomiędzy innymi także przyczyną upadku Polski.

Ze względu na zakres władzy monarszej rozróżniamy monarchje nieograniczone i ograniczone.

Monarcha, mający władzę nieograniczoną, sam wydaje i zmienia dowolnie ustawy, nakłada podatki i rządzi państwem przez swoich urzędników, których on sam może dowolnie usuwać.

Inaczej monarcha władzy ograniczonej. Władzę jego krępują obywatele państwa, którzy dopuszczeni są do udziału w prawodawstwie i do nadzoru nad rządami państwa.

Dzieje świata pouczają, że monarchja nieograniczona przybierała wśród różnych narodów bardzo różnorodne formy. U ludów dzikich lub barbarzyńskich, a nawet do pewnego stopnia oświeconych, monarcha był panem niczem nie ograniczonym. Był panem życia i śmierci swoich poddanych, żadne przepisy czy ustawy nie krępowały jego władzy. Była to najoczywistsza forma monarchji, którą nazywamy monarchją despoteczną. Oznacza to, że mieszkańcy odnośnego państwa byli niewolnikami swego monarchy. Rządy podobne były w starożytnej Persji, Babilonii itd.

Wśród ludów więcej oświeconych monarchja ta stawała się łagodniejszą. Skoro bowiem monarcha ogłosił jakiegokolwiek ustawy, musiał się sam przedewszystkiem do nich stosować. Mógł wprowadzić karać swoich poddanych, jednakże tylko w obrębie istniejących ustaw, które mógł poprawiać sam zmieniać. Ten rodzaj monarchji nazywamy monarchją absolutną. Taką monarchją była Polska za czasów pierwszych Piastów, Francja do r. 1789, Prusy do r. 1848, Rosja do r. 1905, Turcja do r. 1908. Obecnie niema już w Europie żadnej monarchji nieograniczonej.

Przy bliższem poznaniu monarchji ograniczonych stwierdzić musimy, że ograniczenia władzy monarchy były u rozmaitych ludów bardzo różne.

Osobliwe miejsce zajmują tutaj monarchje t. z. teokratyczne. Wyobrażano sobie, że niejako sam Pan Bóg jest na czele państwa, a zastępcy jego, kapłani, mają prawo krępowania władzy monarszej pod każdym względem. Ustrój ten zastosowano w starożytnym Egipcie oraz w starożytnym państwie żydowskiem.

W wiekach średnich przeważały monarchje o władzy nieograniczonej. Lecz już w tych czasach rozpoczął się rozwój monarchji ograniczonych.

Monarcha bowiem opłacał w owych czasach koszty potrzebne na podtrzymanie władzy państwowej, niemal wyłącznie z własnych dochodów, pochodzących z dóbr królewskich i t. zw. przywilejów królewskich (gdyż tylko królowi przysługiwały dochody n. p.

z mennicy, cła, kopalni itd.). Z czasem wykazało się, że owe dochody nie wystarczały na pokrycie wszystkich wydatków państwowych. Wobec tego monarcha czuł się zniewolonym zwrócić się o poparcie do uprzywilejowanych stanów wśród ludności, których były podówczas trzy, mianowicie: duchowieństwo, szlachta i miasta. Nim się owe stany zgodziły na poparcie żądań monarchy, zapewniły sobie nadzór nad finansami oraz nad całym zarządem państwa. Monarcha musiał się nieraz zgodzić na zmianę ustaw i na usunięcie niektórych urzędników. Ponieważ stany uprzywilejowane wywierały wielki wpływ na monarchę i władzę jego ograniczały, przeto monarchję te nazywamy monarchjami stanowemi. Taką monarchją stanową było państwo polskie przez kilka ostatnich stuleci istnienia swego, taką dawną Rzesza Niemiecka, Francja, Hiszpanja, Szwecja, Węgry przez długi szereg wieków.

Cechą charakterystyczną monarchij stanowych było to, że obok monarchy przedstawiciele stanów uprzywilejowanych brali udział w wykonywaniu władzy państwowej. W tym celu zwoływał monarcha od czasu do czasu sejm stanowy. Wysłannicy na sejm nie byli przedstawicielami całej ludności, a tylko poszczególnych stanów. To też nie obradowali wspólnie, przedstawiciele poszczególnych stanów z osobna, tak że nieraz trzy sejmy obradowały równocześnie, t. j. sejm przedstawicieli duchowieństwa, sejm przedstawicieli szlachty, wreszcie sejm przedstawicieli miast. Uchwała mogła dopiero wtenczas dojść do skutku, o ile wszystkie trzy sejmy na nią się zgodziły. Była to oczywiście praca bardzo żmudna i uciążliwa.

Monarcha zwoływał stany tylko wedle potrzeby. O ile wszystkie wydatki państwowe pokrywał z własnych dochodów, t. j. z dóbr i przywilejów królewskich, nie troszczył się o stany. Dopiero w razie braku pieniędzy prosił stany o zasiłki czyli podatki.

Sposób ten prowadził do bardzo ciekawych objawów. W wielu monarchjach wytworzyły się n. p. dwa skarby obok siebie: jeden królewski, czerpiący dochody swoje z dóbr i przywilejów królewskich i zarządzany przez monarchę bez współdziałania stanów, drugi zaś — skarb stanów, czerpiący swoje dochody z podatków, uchwalanych przez sejm stanowy i podlegający zarządowi tegoż sejmowi względnie wybranych przezeń urzędników.

Podobnie wytworzyło się też w wielu monarchjach stanowych dwojakiego rodzaju wojsko: jedno zaciężne, królewskie, utrzymywane przez monarchę z własnych dochodów, drugie w postaci pospolitego ruszenia albo nadzwyczajnych posiłków wojennych, dostarczanych monarchsze przez stany.

Taka sama dwoistość wytworzyła się też w zakresie ustawodawstwa: jedne ustawy i rozporządzenia, nie wkraczające w swobody i przywileje stanów, wydawał sam monarcha, do innych zaś potrzebował współdziałania i zgody stanów.

Stan prawny, jaki się w ten sposób wytworzył, nie był oczywiście normalnym i musiał doprowadzić do zawziętej walki pomiędzy monarchją a stanami. Walka ta odbyła się istotnie we

wszystkich państwach. Koniec tej walki nie był wszędzie ten sam. W niektórych państwach, jak w Francji i Hiszpanji, zwyciężyła władza monarsza, stwarzając ponownie monarchję absolutną. W innych, jak w Polsce i dawnej Rzeszy niemieckiej, zwyciężyły stany nad monarchą, co ostatecznie doprowadziło do upadku tychże państw. W innych wreszcie, jak w Anglii, Szwecji i na Węgrzech, ani jedna ani druga strona walcząca nie odniosła zupełnego zwycięstwa, lecz obie musiały się z sobą pogodzić. W ten sposób monarcha i sejm przestali być dwiema samoistnymi siłami, naprzeciw siebie stojącymi, a stali się współdziałającymi czynnikami jednej i jednolitej władzy państwowej. Tym sposobem z monarchji stanowej wytworzyła się najnowsza i w drugiej połowie 19 wieku powszechna prawie w całej Europie forma monarchji ograniczonej, t. zw. monarchja konstytucyjna.

Istota monarchji konstytucyjnej polega na tem, że monarcha nie może samowolnie sprawować rządów państwa, lecz musi współdziałać z przedstawicielami całej ludności. Przedstawiciele ludności gromadzą się w ciele reprezentacyjnem, zwanem parlamentem, sejmem lub radą państwa. Różni się ono zasadniczo od dawnego sejmiku stanowego, gdyż jest przedstawicielem całej ludności, a nie tylko stanów uprzywilejowanych. Przedstawiciele ludności czyli posłowie winni się kierować dobrem całego państwa i całej ludności, a nie jednej lub drugiej warstwy.

Niema też w monarchji konstytucyjnej rozdwojenia pomiędzy monarchą a parlamentem. Istnieje raczej najściślejsza współpraca. Stąd też istnieje jeden tylko skarb, do którego wpływają dochody tak z dóbr królewskich jak z podatków wszystkich obywateli. Dochody i wydatki państwowe uchwała rokrocznie parlament, a zatwierdza je monarcha.

Niema również w monarchji konstytucyjnej podwójnej armji, lecz jest tylko armja państwowa. Co do armji wydaje parlament osobne ustawy wojskowe, które zatwierdza monarcha. Armję zasilają corocznie pobór rekruta, który również uchwała parlament a zatwierdza monarcha.

Ludność monarchji konstytucyjnej składa się nie z rozmaitych stanów wyposażonych nierównymi prawami i przywilejami, lecz z obywateli równych sobie w obliczu prawa i podlegających jednakowo i bezpośrednio władzy państwowej.

Nazwa monarchji konstytucyjnej pochodzi od wyrazu „konstytucja“. Przez konstytucję państwa rozumiemy ustawę zasadniczą państwa, określającą jego ustroj oraz prawa i obowiązki obywateli, a nie mogące tak łatwo ulec zmianie jak inne ustawy. Wszystkie zaś monarchje, w których monarcha jest ograniczony w wykonywaniu władzy państwowej przez konstytucję, nazwano monarchjami konstytucyjnymi.

Zdarzało się także, że monarcha był tylko co do niektórych ustaw krępowany wolą przedstawicieli ludności czyli parlamentu.

Była to monarchja niezupełnie konstytucyjna, jak n. p. Francja za Napoleona I i III, lub do niedawna Szwecja, gdzie król bez parlamentu sprawował całe t. zw. ustawodawstwo ekonomiczne. Taką monarchją była też Rosja od r. 1905—1917, gdyż car wydawał niektóre ustawy bez wiedzy Dumy i Rady państwa. Tak n. p. w roku 1907 wydał nową ustawę o składzie Dumy i sposobie wybierania do niej, zmniejszającą liczbę posłów z Królestwa Polskiego prawie trzykrotnie.

Wszystkie współczesne monarchje europejskie, a także niektóre bardziej cywilizowane monarchje w innych częściach świata, jak n. p. Japonja, są monarchjami zupełnie konstytucyjnymi, chociaż i wśród nich zachodzą jeszcze pewne różnice. Są bowiem monarchje, w których monarcha ma silną przewagę nad parlamentem, oraz takie, w których jest bezsprzeczna przewaga parlamentu nad monarchją.

Pierwszy rodzaj znalazł zastosowanie w Niemczech i Austrii, gdzie monarcha miał bądź jak bądź jeszcze bardzo wielką władzę. Objawiało się to mianowicie w wyborze ministrów zwykle z poza parlamentu. Wojna zadała i tym monarchjom cios śmiertelny.

Ostały się zaś te monarchje, w których parlament ma przewagę nad monarchją, jak w Anglii i Belgji. Monarcha jest w nich wedle przepisów konstytucji zniewolony dobrać sobie ministrów z pośród większości parlamentu, którzy rzadzić muszą po myśli tejże większości. Uchwały parlamentu są w monarchji takiej czynnikiem rozstrzygającym. Monarchie z przewagą parlamentu nazywamy także monarchjami parlamentarnymi.

Przechodzimy do drugiego rodzaju ustrojów państwowych, t. j. do rzeczypospolitych czyli republik. Dziela się one na arystokratyczne i demokratyczne. W pierwszych przysługuje władza państwowa jednej uprzywilejowanej warstwie. Zachodziły one bardzo często w starożytności, mianowicie w różnych państewkach greckich, a także i w wiekach średnich. Rządy arystokratyczne były także w dawnej Polsce od r. 1573, w której udział w sejmach i w wyborze króla przysługiwał tylko szlachcie. Jednakże wówczas uważano szlachtę za cały naród, dlatego uważano też Polskę za rzeczpospolitą demokratyczną.

Rzeczpospolita czyli republika demokratyczna, w której władza przysługuje całemu narodowi, może być albo bezpośrednia, albo pośrednia.

W republice bezpośredniej sprawuje cały naród rządy państwowe bezpośrednio, gdyż bezpośrednio uchwała ustawy i ustanawia urzędników. Tak rządzić mogą się tylko bardzo małe państewka, mogące gromadzić wszystkich swych obywateli na zgromadzeniu prawodawczem. Takimi republikami były niektóre państewka starożytnej Grecji oraz początkowo państwo rzymskie, wyrosłe z jednego miasta.

W obecnych czasach republikami bezpośrednimi są tylko niektóre najmniejsze kantony szwajcarskie, w których zgromadzenie obywateli uchwała ustawy i wybiera urzędników.

Wszystkie inne rzeczypospolite są dziś republikami pośredniemi, gdyż naród sprawuje władzę państwową przez swoich przedstawicieli obradujących znowuż w parlamencie lub sejmie.

Na czele rzeczypospolitej może stać albo jeden człowiek, zwany prezydentem rzeczypospolitej lub naczelnikiem państwa, albo też ciało zbiorowe, jak w Szwajcarii Rada Związkowa, złożona z 7 członków.

Prezydenta wybiera w Francji parlament i senat wspólnie, przybierając na ten czas nazwę Zgromadzenia Narodowego, na 7 lat. W Stanach Zjednoczonych wybiera prezydenta cały naród za pośrednictwem wybranych przez siebie wyborców na 4 lata.

Prezydent rządzi za pośrednictwem ministrów. We Francji mianuje ich prezydent z pośród większości parlamentu, w Stanach Zjednoczonych z poza parlamentu czyli kongresu. Rada Związkowa w Szwajcarii pełni bezpośrednio czynności ministrów.

Prezydent Stanów Zjednoczonych posiada władzę równomierną z parlamentem czyli kongresem; w jego ręku spoczywa całkowita władza wykonawcza.

Stąd też, podobnie jak przy monarchjach, możemy ustrój państwowy Stanów Zjednoczonych nazwać republiką konstytucyjną, a ustrój państwowy Francji nazwać republiką parlamentarną. Później przekonamy się, że konstytucja państwa polskiego w głównych zarysach podobna jest do konstytucji francuskiej.

Pod koniec pragniemy nadmienić, że i w republikach pośrednich są urządzenia, umożliwiające obywatelom bezpośredni udział w rządach.

Już w dawnej Polsce odbywała się elekcja czyli wybór króla „virittin“, kiedy to każdy szlachcic głos oddawał.

Jak widzieliśmy powyżej, wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych odbywa się przez wszystkich obywateli.

Pozatem istnieje t. zw. referendum lub plebiscyt, kiedy niektóre ustawy przez parlament uchwalone, oddaje się pod głosowanie całej ludności, aby się ona co do nich wypowiedziała.

Wreszcie istnieje t. zw. prawo inicjatywy ludowej. Polega ono na tem, że kilka lub kilkadziesiąt tysięcy obywateli może przedłożyć parlamentowi podpisany przez siebie projekt nowej ustawy, a parlament musi wówczas projekt ten wziąć pod obrady.

Otóż takie są nastroje państwowe, jakie w dziejach świata znalazły zastosowanie. W miarę rozwoju ludzkości i dojrzewania narodów, władza przechodziła w ręce narodów samych. Polska, jak później się przekonamy, posiada ustrój państwowy bardzo demokratyczny. Wymaga on jednak od obywateli, aby rzeczywiście rządzili i pracowali dla dobra ogółu, t. j. całego państwa. Każdy tedy obywatel Polski niechaj ma świadomość swej odpowiedzialności wobec losów państwa i czyni tak, aby przyszłość państwa była szczęśliwa.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Tegoroczny francuski katolicki kongres społeczny

czyli t. zw. tydzień społeczny odbędzie się w Tuluzie w dniach 25—31 lipca. Jako przedmiot obrad ustalono „Niesprawiedliwość w stosunkach społecznych“. Sprawie tej poświęci się aż 23 konferencje. Dobór tematu tych konferencji jest nadzwyczaj ciekawy i wzbudza wielkie zainteresowanie wśród katolickich socjologów. Podajemy tu ważniejsze z nich: Kryzys uczciwości publicznej a nieład ekonomiczny, Kościół a sprawiedliwość w stosunkach społecznych, Nauka Kościoła o używaniu bogactw, Niedozwolona spekulacja zwłaszcza w praktykach giełdowych, Niesprawiedliwość w ustroju i działalności towarzystw akcyjnych, Udział czynników moralnych w rozwoju obecnego kryzysu społecznego, Kryzys strajkowy i środki przeciw niemu, Niesprawiedliwość w stosunkach roboczych, Rola czynników wychowawczych w walce przeciw niesprawiedliwości w stosunkach ekonomicznych, Zadania władz państwowych w walce przeciw spekulacji i lichwie, Kooperatywy w walce z nadużyciami gospodarczymi. Oprócz tego odbędzie jeszcze kilka innych konferencji o charakterze więcej informacyjnym. M. i. będzie mówił znany u nas z niedawnego swego pobytu tutaj ks. kanonik Desgranes o katolicyzmie społecznym poza Francją, przyczem niewątpliwie poruszy stosunki polskie. Sławny generał de Castelna zaś przyrzekł referat o armii przyszłości.

Dawniejszy charakter tygodni społecznych będzie i teraz utrzymany, t. j. nie będzie żadnych dyskusyj.

Zgon 2 zasłużonych w akcji społecznej kardynałów.

Katolicki ruch społeczny poniósł wielką stratę z powodu śmierci 2 swych najdzielniejszych kierowników, mianowicie arcybiskupa medjolańskiego kard. Ferrari'ego i amerykańskiego kardynała Gibbonsa.

Kardynał Ferrari położył wielkie zasługi przez energiczne popieranie chrześcijańskich organizacji robotniczych. Sławny na całe Włochy dom robotniczy w Medjolanie „Casa del popolo“ to jego dzieło. Szczególnie zaś interesował się przyciągnięciem młodzieży studjującej do katolickiej akcji społecznej. Sprawie tej poświęcał wiele czasu i trudu. Jeszcze na łożu śmierci dożył tej pociechy, że mógł widzieć urzeczywistnione jedno z najgorętszych swych pragnień, powstanie katolickiego uniwersytetu społecznego.

Dla swej energicznej działalności na rzecz robotników, w której objawiał nadzwyczaj szerokie poglądy, uchodził w niektórych kołach nawet za liberalizującego. Umarł on 2 lutego t. r.

Kardynał Gibbons zaś należał do weteranów katolickiej akcji społecznej i do pierwszych bojowników ruchu, nazwanego chrześcijańską demokracją. Był on w tych sprawach doradcą Leona XIII. Potężna indywidualność tego księcia Kościoła umiała dla warstwy robotniczej zdziałać niezwykle wiele. Głos jego stał się wyrocznią, przed którą uginali się politycy, cocjolodzy i ekonomiści bez różnicy wyznania. Szczególnie znana jest jego interwencja na korzyść amerykańskiej organizacji „Rycerzy pracy” (Knights of Labour), którą oskarżono w Rzymie o pracę podziemną; jego obronie zawdzięcza ona całkowitą swą rehabilitację. Wielkie wrażenie wśród wszystkich kół amerykańskich wywołał jego „Testament”, ogłoszony krótko przed jego śmiercią. Z kardynałem Gibbonssem szedł do grobu jeden z największych Amerykanów.

Ojciec św. o udziale świeckiej inteligencji w akcji społecznej.

Benedykt XV. nie pomija żadnej sposobności, by nie zwrócić uwagi na wielkie znaczenie czynnego udziału inteligentów świeckich w ruchu społecznym. Już w liście do biskupów prowincji weneckiej, wydanym z powodu rozruchów w Cremonie domaga się on, jak to na tem miejscu już zaznaczono, od osób kulturalnie wysoko stojących, by zbliżyły się do ludu i wspólnie z nim pracowały nad polepszeniem jego doli materialnej i moralnej. Podobne myśli wyraził przy przyjęciu kolegium kardynalskiego w święta Bożego Narodzenia oraz przy przyjęciu arystokracji rzymskiej w dzień Nowego Roku. Szczególnie to ostatnie przemówienie wywołało wielkie wrażenie. Z całym naciskiem wykazał Ojciec św. obowiązek wyższych sfer, wolnych od małostkowych trosk o chleb codzienny, do stawienia na usługi akcji społecznej ich wykształcenia, czasu i środków.

Lecz sama nauka i dobre chęci nie wystarczą. Trzeba tu jeszcze wielkiego serca. Bez tego nie będą się wyższe sfery umiały wyzwolić z pęt ciasnej stanowości i odrzucić od siebie najróżniejsze przesady i uprzedzenia oraz zdobyć sobie obiektywny pogląd na palące problemy społeczne. Tylko po takim ich odrodzeniu duchowym będzie mogła ich współpraca z warstwami niższymi przynieść rzeczywiście wydatne korzyści.

Jest to więc dobitne upomnienie, wystosowane do „śmietanki” towarzyskiej i społecznej.

Czwarta międzynarodówka socjalistyczna.

Zamieszanie w organizacjach socjalistycznych wzrasta z dnia na dzień. Co chwilę następują jakieś rozłamy i tworzą się nowe ugrupowania. I tak przybyła do istniejących już 2. (genewskiej) i 3. (moskiewskiej czyli komunistycznej) międzynarodówek jeszcze je-

dnia, 4. (wiedeńska). Powstała ona za przyczynieniem się tych kierowników ruchu socjalistycznego, którzy odrzucają „socialpatriotyzm“ drugiej międzynarodówki a nie mogą się godzić na cele i metody trzeciej. Ma więc ona tworzyć coś pośredniego między drugą i trzecią z właściwym celem doprowadzenia do zlania się wszystkich organizacji. Głównymi jej inicjatorami byli socjaliści austriaccy, zwłaszcza Fr. Adler, zabójca premiera austriackiego hr. Stürggha. To też odbył się jej zjazd konstytuujący w Wiedniu. Wysłały tam dotąd swych delegatów niemiecka partja niezależnych socjalistów, angielska niezależna partja robotnicza oraz socjalistyczne organizacje Chorwacji, Serbii, Lotwy, Szwajcarii i Rumunii, Rosję przedstawiali mieńszewicy i socjaliści rewolucjoniści. Z Francji przybyli zarówno przedstawiciele lewicy jak i prawicy socjalistycznej, t. j. obuch tych kierunków, które się wyodrębniły od obecnie po kongresie w Tours komunistycznej oficjalnej francuskiej partji socjalistycznej. Członkowie P. P. S. uczestniczyli w zjeździe w charakterze gości (Czapiński i i.). Delegatów razem było 78, z tych — 52 żydowskiego pochodzenia. Obrady same były nacechowane tą samą chwiejnością, która wogóle w całym tym ruchu się objawia. Nawet co do celów akcji tej 4. międzynarodówki nie umiał zjazd powziąć jasnej decyzji, ugodzono się na iście salomonowe orzeczenie: Albo demokracja albo dyktatura. Zdaje się atoli, że skłania się ona więcej w stronę Genewy niż Moskwy. Przynajmniej nie okazywano w Wiedniu zbytniego zapалу do bezwzględnego rewolucjonizmu. Niezdecydowanie twórców 4. międzynarodówki objawiło się też i w nazwie, jaką jej dali. Nazwali ją „Międzynarodowa wspólnota pracy partji socjalistycznych“.

PRZEGLĄD PISM.

Robotnik, Poznań, Nr. 10: „Rerum Novarum“ a „Prawda“. O naprawę demokracji. Wyzysk kapitału i wyzysk socjalizmu.

Nr. 11: O zmianę stosunku pracy do kapitału. Miłość Ojczyzny. Kilka cyfr z statystyki strajkowej. Upadek drożyzny. Wiadomości Związkowe.

Nr. 122. XXI Zjazd Delegatów Zw. Kat. Tow. Rob. Polskich. Skandal. Miłość Ojczyzny. Kłótnie wśród socjalistów polskich. Zarobki robotników w Polsce i zagranicą. Z życia bratnich organizacyj.

Związkowiec Chrześcijański, Warszawa, Nr. 16: Obchód św. pracy — 3-go maja. O demokratyzmie istotnym i fałszywym. Kronika Chrześcijańskiego ruchu zawodowego. Echa świąt 1 i 3-go maja wśród kolejarzy. Sprawy robotnicze.

Nr. 17: Kongres Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Budapeszcie. Ruch cennikowy. Kronika Chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Nr. 18: Ośmiogodzinny dzień pracy. Ruch cennikowy. Kronika chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Pracownik Polski, Warszawa, Nr. 22: Zjazd chrześcijańskich Związków Zawodowych w Budapeszcie. Robotnicy polscy w Francji. Arcybiskup Feliński (feljeton). Strajk angielski machinacją niemiecko-bolszewicką.

Nr. 23: Mocno i wyraźnie. Nasi posłowie wobec zamierzonych zmian w rządzie. Strajk w kopalniach nafty — dziełem wrogów Polski. Arcybiskup Feliński (feljeton). Przemysłowcy wobec delegacji robotniczych. Co piszą inne pisma? Jak skarb państwa oplaca agitatorów socjalistycznych. Z Rosji bolszewickiej — przechwałki i nędza.

Nr. 24: Święto robotnika chrześcijańskiego (Trzydziesta rocznica ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum“). Arcybiskup Feliński (feljeton).

Nr. 25: Zmiany w rządzie. Osiemnasty zjazd delegatów stowarzyszeń rob. chrześcijańskich. Arcybiskup Feliński (feljeton). Listy z Poznania w czerwcu 1921 r. P. P. S. w opałach.

Nr. 26: Głos kolejarza. Stosunki pograniczne. Ułatwienie przyjazdów robotnikom polskim z obczyzny do kraju. Jak należy wychować dzieci?

Ruch Robotniczy, Kraków, Nr. 6: Klęska bezrobocia. Strajk w zagłębiu naftowym. Polskie Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych z siedzibą w Krakowie. (C. d.). Rozłam w socjaliźmie.

Nr. 7: Zgnilizna socjalistyczna. Polskie zjednoczenie chrześcijańskich Związków zawodowych z siedzibą w Krakowie (C. d.). Czerwoni zdrajcy. Święto chrześcijańskich robotników w Krakowie.

Nasz Sztandar, Wilno, Nr. 27: Obchód trzydziestolecia encykliki w sprawie robotniczej „Rerum Novarum“. W sprawie umów zbiorowych pracy. O Górny Śląsk. O polskie Wilno.

Nasz Sztandar, Wilno, Nr. 27: Chrześcijański Zw. Zawodowy metalowców. Chrześcijański Zw. Zawod. czeladników szewskich. Chrześcijański Zw. Zawod. pracowników leśnych i rolnych. O kasy chorych. Ubezpieczenie od bezrobocia. Jak pracują misje sowieckie.

Nr. 28: O demokratyzmie istotnym i fałszywym. O potrzebie piękna w życiu i pracy robotnika. Udział robotników w zyskach. Akcje pracy

KURS DLA ZARZĄDÓW I ZJAZD DELEGATÓW STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY DIECEZJI LUBELSKIEJ.

Staraniem diecezjalnego Związku odbył się w Lublinie dwudniowy kurs — 20 i 21 maja dla zarządów a 22 maja drugi z kolei zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży diecezji lubelskiej. W kursie brało udział 97 osób. Po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej przez J. E. ks. biskupa A. Jelowickiego, młodzież z godną pochwałą uwagą słuchała następujących referatów: 1) Praca oświatowa w Stowarzyszeniu. 2) Od czego zależy rozwój Stowarzyszenia. 3) Obowiązki członków zarządu. 4) Zastępy i kółka w Stowarzyszeniu. 5) Stosunek zarządu do patronatu. 6) Teatr i urozmaicenia w Stowarzyszeniu. 7) Zebrania i formy parlamentarne w Stowarzyszeniu. W oznaczonych ponadto godzinach młodzież wykonywała ćwiczenia i gry ruchowe, uczestniczyła w praktycznym przeprowadzeniu zebrania według form parlamentarnych, oraz zwiedziła muzeum lubelskie, a nawet bawiła się demonstrowanym w kino obrazem.

Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży P. w d. 22/V. rozpoczął się o g. 8 rano w katedrze uroczystą Mszą św., odprawioną przez J. E. ks. biskupa M. Fulmana, zakończoną gorącym Pasterza przemówieniem. Po złożeniu sprawozdań z działalności poszczególnych Stowarzyszeń, młodzież obojga płci, w liczbie około 200 osób, wysłuchała następujących referatów: 1) O idei solidaryzmu. 2) O znaczeniu Związku (centrali) Stowarzyszeń Młodzieży. 3) O wychowaniu fizycznym. Godny uwagi był odczyt 13-letniej dziewczynki z Konopnicy na temat „Co nam daje Stowarzyszenie Młodzieży P.“ Niepospolitym siewcą zdrowego organizacyjnego ziarna na rolę młodocianych umysłów w owych dniach był profesor z Poznania p. Gołąb. Jego jasną, pełną głębokiej treści słowa młodzież przyjmowała do serca z wdzięcznością, darząc rzeszestem oklaskami. Przybyłych na zjazd obecnością swoją zaszczycił J. E. ks. biskup M. Fulman. W serdecznym swoim przemówieniu tłumaczył Pasterz zebranej młodzieży, dlaczego ma się garnąć pod sztandar takiej organizacji i wyraził życzenie, aby Stowarzyszenia Młodzieży rozrosły się w diecezji jaknajszerszej i jaknajwięcej skupiły młodzieży.

Pięknym objawem silnego ducha zgromadzonych były ich przemówienia. Umieć żyć dla Ojczyzny, a ofiarnym trudem kuć dla Niej przyszłość świetlaną, bronić zasad wiary, a lekkomyślnym rówieśnikom przyświecać wzorem — oto myśli zebranych.

Podawane przez sekretariat Związku punkty wywołały żywą i miłą dyskusję. Kończono zjazd uchwaleniem pewnych wniosków. Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu w kościele po-Bernardyńskim zjazd zakończono o 7 i pół wieczorem. Owiani nowym duchem zachęty i wskazówek, otuchą owocniejszej pracy przejęci, pełni wzniosłych zamierzeń wracali druhowie i drużny do szarych codziennych zajęć i trosk z niezłomnym ustawą wyrazem „gotów“ do spełnienia przedsięwziętych postanowień!

X. W. S.

DZIAŁ ZJEDNOCZEN.

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Ludwik Wrześniński.

Początki mojej pracy patronackiej wśród młodzieży.

I.

W miasteczku, w którym od niedawna pracowałem, odbywał się wiec, zwołany nie pamiętam już w jakiej sprawie. Ot, taki wiec, jakich dzisiaj zwołuje się dziesiątki i setki. Była i dyskusja, oczywiście o bolączkach obecnej chwili. Wiele skarg, wiele żalów, wiele gorących protestów, wiele rzekomo nowych, reformatorskich pomysłów ku uleczeniu chorego narodowego życia. Poruszył też ktoś sprawę młodzieży pozaszkolnej, jej karygodne zaniedbanie przez starszych. Wskazał, jak ważną i doniosłą jest tężyzna młodzieży dla przyszłości narodowej, państwowej. Starsi — tak mówił — noszą jeszcze na sobie stygmaty niewoli, pięta nałożone przez zaborców głęboko wżłobiły się nie tyle w ciało, ile w ducha. Trudno się z nich wyzwolić. Stąd płynie demoralizacja duchowa, niezrozumienie potrzeb państwowych, obojętność wobec losów całości narodu, brak poszanowania dla władzy, prawa, brak ducha ofiarnego na rzecz ogółu.

Wzrasta nowe pokolenie. Za lat kilka stanie przy warsztacie prac publicznych. Trzeba w naszej młodzieży, szczególnie tej, która opuściła już szkołę, a pracuje często w przemyśle, czy w biurze, czy na roli, trzeba w niej obudzić ducha obywatelskiego, wychować ją według dawnych polskich tradycji, do życia dla Boga i Ojczyzny. Wychowajmy młodzież tak, aby umiała żyć zgodnie z wskazaniem sumienia, dajmy jej oświatę i naukę, a dobrze na tem wyjdzie i ona sama jako i całe nasze społeczeństwo, dajmy jej rozrywkę uczciwą, a odwróci się od zabawy złej i szkodliwej, dajmy jej sposobność do ćwiczeń fizycznych, a wyrosną z niej zdrowi obywatele i obrońcy kraju.

Tak prawil ów mówca. Gdy skończył, rzuciłem myśl założenia organizacji dla pozaszkolnej młodzieży zarobkującej, na wzór istniejących już gdzieindziej Stowarzyszeń Młodzieży. Zawiązał się komitet. I mnie do niego wybrano. Na pierwszym posiedzeniu komitet stwierdził z chwalebnią jednomyślnością, że powinniemy

zostać patronem Stowarzyszenia. Byłem zakłopotany. Pojęcia nie miałem jak się do tego zabrać. Co miałem począć? Łatwo nam z emfazą zaręczać, że z młodzieżą źle, że trzeba ją ratować, a gdy przyjdzie do konkretnego czynu, z honorem się wycofać. Nie chciałem, aby dla mnie sprawa Stowarzyszenia Młodzieży została porzeczana, no i przyjałem.

Wiedziałem, że istnieje Związek Stowarzyszeń Młodzieży jako centrala dla organizacyj lokalnych. Tam zgłosiłem się po materiały. Przesłano mi ustawę, gazetę — miesięcznik p. t. „Przyjaciel Młodzieży“, dawne roczniki pisma dla patronów stowarzyszeń p. t. „Kierownik Młodzieży“, dalej broszurkę „Jakie zakładać Stowarzyszenia Młodzieży“, materiały do pracy praktycznej jak śpiewniki, sztuczki teatralne, prawidła gier ruchowych i t. d. Po przejściu tego wszystkiego stwierdziłem, że znam teraz mniej lub więcej ogólne zasady pracy organizacyjnej wśród młodzieży. Ale jak tu się zabrać do chłopaków, wędrujących na terenie mojego miasteczka i okolicznych wsi? Zbyt krótki czas tu byłem, nie znałem ich duszy, usposobienia, potrzeb.

Aby iść zupełnie pewną drogą, powiedziałem sobie: Pierwszem mojem zadaniem jest zdać sobie sprawę z tego, jaka jest ta młodzież, wśród której mam pracować.

Miejscowość, o której tutaj mowa, to miasteczko o czterech tysiącach mieszkańców. Dokoła wie o ludności włościańskiej i folwarcznej. Świat tu, że tak powiem, deskami zabity. Ciekawe, jaka tu pycha i zarozumiałość stanowa, jak to jedna warstwa patrzy na drugą „z góry“, z lekceważeniem. Kto nosi kolnierzyk, choćby tylko na święto, pogardza tym, co się obywa bez kolnierzyka. Każdy kapelusz kobiecy zgorszony jest sąsiedztwem chusty wiejskiej. Jego właścicielka za żadne skarby świata nie zgodziłaby się na to, aby usieść obok „wiejskiej kobiety“. Pełny trzosa patrzy z politowaniem na mniej zamożnego. Jak tu jeden drugiemu zazdrości! Błada temu, kto wysforuje się naprzód, czy to rozumem czy myślą świeżą. Wówczas wszyscy, jednomyślnie, na niego uderzą. Jakto? Przewodźcie nam będzie? Nie pozwolimy na to! Niech żyje równość — i przeciętność!

W takiej atmosferze wzrastało młode pokolenie. Udzieliły mu się oczywiście wady, błędy i przesady starszych. Młodzież stała się minjaturowym wydaniem rodziców.

Ta sama co u nich zarozumiałość stanowa. Golarczyk, który przychodził mnie golić, uczeń krawiecki, który przynosił mi ubranie od naprawy — były to moje pierwsze znajomości wśród młodzieży — obaj byli przepelnieni uczuciami niezmierzonej wyższości wobec młodego robotnika lub syna włościanina. Naodwrot znów ten ostatni, duży w morgi i talary swęgo rodziciela, z przekąsem wyrażał się o swoich rówieśnikach, pracujących w warsztatach lub na folwarku. Oryginalny był szczegóół taki: Do rzemieślników w miasteczku przybywali w naukę synowie włościanscy, szczególnie delikatniejszego zdrowia, którzy niebardzo nadawali się do pracy na

rofi. Ci, zaledwie się zaaklimatyzowali, mniemali chęlnie o sobie, że teraz już wyżsi są ponad swych braci ze wsi.

Takie były wśród młodzieży uprzedzenia stanowe. Były także inne wady, przejęte po ojcach. Chociaż były i zalety, jak się później przy bliższem z nią zetknięciu przekonałem.

Poznawszy warunki, wśród których wzrastała młodzież, mogłem przystąpić do założenia Stowarzyszenia. Otwierały się przedemną dwie drogi. Pierwsza, to zwołać po uprzedniej żywej agitacji młodzież na zebranie, przemówić do niej, zawezwać do zapisywania się na członków, no i tak dalej, jak to się zwykle dzieje. Przypuszczałem, że pod wpływem zapalnego przemówienia byłoby się kilkudziesięciu zapisało. Może by i potem na dalsze zebrania przybywali — dobrowolnie albo pod presją rodziców lub pracodawców — ale czyby wytrwali? Wydawało mi się, że sprawę Stowarzyszenia trzeba postawić tak, aby należenie do niego nie było łaską, zrobioną dla pięknych oczu patrona albo ustępstwem wobec woli i życzenia rodziców. Nie! Przynależność stowarzyszenia powinna być być zaszczytem, którego trzeba stać się godnym.

Z tego powodu wybrałem drogę inną, dalszą, zmuśniejszą, która — tak byłem przekonany — lepiej wiodła do celu niż pierwsza. Uważałem, że przy masowem wstępowaniu młodzieży do Stowarzyszenia, większość nie rozumie istoty Stowarzyszenia, nie zdaje sobie sprawy, dla czego doń należy i należeć powinna. Wiedzioną owczym pędem wstępuje do organizacji, jednakże nic jej z nią wewnątrznie nie łączy, dla byle powodu ją znowu opuszcza. Stowarzyszenie tylko wtedy daje gwarancję stałego rozwoju, jeżeli posiada choćby tylko pewien procent członków, którzy pojęli ideę Stowarzyszenia i do niej się zapalili. Chodziło mi o to, aby stworzyć sobie wpierv takie grono ideowców a potem dopiero przystąpić do założenia organizacji.

Wybrałem sobie kilka wybitniejszych jednostek z pośród miejscowej młodzieży. Mój golarczyk i krawczyki, o których wyżej wspomniałem, z łatwością mi je wskazali. Młodzież przecież między sobą się zna, umie doskonale ocenić swe kwalifikacje i zdolności. Z nimi to zawarłem znajomość, a potem i przyjaźń. Przychodzili do mnie na zabawę ale i na poważną pogadankę. Chciałem przez bezpośrednie obcowanie usunąć z ich umysłów i serc przejęte od starszych uprzedzenia stanowe i inne wady i błędy, starałem się zapalić w nich pragnienie wyższych rzeczy, obudzić w nich uczucie odpowiedzialności wobec Boga i Ojczyzny, wskrzesić zrozumienie, że nie tylko oni sami, ale wszystka młodzież polska powinna się wznieść na wyższy poziom moralny, oświatowy i kulturalny. Wskazywałem przy tem, jak doskonałym ku temu środkiem jest zrzeszanie się młodzieży we własnej organizacji. Wykładałem im ideę Stowarzyszenia, cele, zadania i środki pracy, wskazywałem na rzesze młodzieży, która życie swe pędzi bez wyższej myśli. Oni to są powołani do tego, by ją zjednać dla sprawy.

Oni to mają być niejako apostołami wśród swoich rówieśników, oddziaływać na nich przy pracy, przy rozrywce, zyskiwać ją dla naszej wspólnej idei.

Takie to pogadanki wiodłem z nimi, a oni powoli coraz lepiej rzecz rozumieli. Potem przeszedłem do omówienia z nimi pracy zarządowej, czytaliśmy wspólnie gazetę „Przyjaciela Młodzieży”. Były też deklamacje, urozmaicenia, wspólne czytanie utworów scenicznych, gry pokojowe itd.

Kiwali na to starsi głowami, mówili, że to fantazja. Mieli inną fantazję spędzać wieczór na bezmyślnej rozmowie, miałem ja fantazję spędzać go raz w tygodniu na pogadance z druhami. Znałem ich całodzienną pracę — odwiedzałem ich przecież przy okazji w ich warsztacie lub w domu — znałem ich zwyczaje i troski. Nawiązywała się nić sympatji pomiędzy nami. Z czasem przyprowadzał ten i ów swego przyjaciela na pogadankę, grono nasze rosło, pokoik mój okazał się za mały. Przenieśliśmy się do salki i ot, ani się spostrzegliśmy, że mamy już Stowarzyszenie i że ono właściwie już funkcjonuje. Pozostawało nam tylko nadać mu formę czyli wybrać zarząd. Weszli do niego, rzecz zupełnie naturalna, moi pierwsi znajomi. Podzieliłiśmy miasto na obwody i wybraliśmy zastępowych. Wybór naczelnika sportowego nie sprawił nam wielkich trudności, gdyż sport uprawialiśmy już od kilku tygodni, kierując się wskazówkami, podanymi w książeczkach związkowych p. n. „Prawidła gier ruchowych”.

Teraz gdy grono nasze się powiększyło, uczuwałem, że niełatwo mi będzie podolać wszystkim pracy. Zacząłem się rozglądać za pomocnikami wśród starszych. Prostu chodziło mi o patronat.

Zanim jeszcze Stowarzyszenie formalnie się ukonstytuowało, miasto całe wiedziało o naszych zbiórkach i pogadankach. Raz po raz ktoś z obywateli miejskich mnie o to interpelował. Dziwił się też rzekomo niepotrzebnej robocie. Odpowiadałem z całą gotowością, proponowałem światlejszym, aby naszym zbiórkom się przypatrywali. Może się przekonają, że to jednak coś warte, a może nawet dopomogą mi. Ociągali się. Bali się szyderstw i kpia. Aż znalazł się odważny. Był to stolarz. Na przedstawieniach teatralnych Stowarzyszenia rzemieślników, do którego należał, występował zwykle w głównych rolach. On to podjął się ćwiczyć z moimi młodzieńcami próby teatralne. Byłem mu bardzo za to wdzięczny. Odjął mi dużo pracy. Wnet zgłosił się nauczyciel z pomocą. wygłaszał do drułów bardzo ciekawe i dobre pogadanki, prowadził zimą kursy oświatowe, dokształcające w pisowni polskiej, historii itd. Później miałem kogoś do prowadzenia wycieczek, były żołnierz został kierownikiem sportowym i ot, jak powstał patronat. Aby nawiązać kontakt z organizacjami starszych, zaprosiłem do patronatu przedstawicieli miejscowych organizacji, a więc Robotników, Kółka Rolniczego, Rzemieślników, Kółka śpiewackiego, Sokola. Przybywali oni od czasu do czasu na nasze zebrania, przypatrywali się naszej pracy i referowali o niej na zebra-

niach swego Stowarzyszenia. Tym sposobem była ścisła łączność między młodzieżą a starszymi, którzy poczęli sprawę młodzieży uważać już za część swojej własnej.

Od czasu do czasu zapraszałem patronat na osobne posiedzenia. Omawialiśmy tam rezultaty dotychczasowej pracy, zastanawialiśmy się nad nowymi sposobami działania. Na jednym z tych posiedzeń wypłynął projekt założenia ogniska. Dotychczas młodzież czas wolny od pracy spędzała na ulicy. W niedzielne popołudnia rogi ulic były udekorowane grupkami młodzieńców, palących papierosy, bijących się, czyhających na okazję, by komu wyrządzić psotę itd. Byli utrapieniem przechodniów. Czy nie byłoby pożyteczniej, tak wywodził projektodawca, aby szczególnie jesienią i zimą młodzież mogła schodzić się wieczorami dni powszednich lub w niedzielę do ogniska, gdzieby znalazła i książkę pożyteczną, i gazetkę, a wreszcie rozrywkę przy grach pokojowych itd. Trzeba postarać się o jeden lub dwa pokoje, umeblować je, urządzić tam bibliotekę i czytelnię, zakupić gry pokojowe, zorganizować nadzór w ognisku. Nadzór nad ogniskiem wydawał się koniecznym. Temperament młodzieży nie zniósłby — tak twierdzono — całych stołów, krzeseł, książek, gier. Członkowie patronatu z chęcią zgodzili się na kolejne dyżurowanie w ognisku.

Reszta sprawy, wprawdzie najważniejsza, załatwiła się nadspodziewanie łatwo. Lokal na ognisko znalazł się wnet, skład próżny i zatem pokoik. Na kosztą dzierżawy przeznaczyl magistrat miasta subwencję, oświetlenie gazowe dał nam za darmo. Odswieżenie ścian ogniska podjęli się za zgodą majstra uczniowie malarzcy — członkowie Stowarzyszenia. Ksiądz Proboszcz podarował stoły i obrazy, stolarze krzesła, ktoś dał szafkę, inny biust Kościuszki, obrusy na stoły itd. Resztę kosztów pokryliśmy ze składek dobrowolnych obywateli, których Stowarzyszenie uprosiło na członków wspierających.

Najwięcej stosunkowo pracy mieliśmy z urządzeniem biblioteki i czytelnii. Skąd wziąć książki i czasopisma? Ale i na to znalazła się rada. Patronat wpadł na pomysł następujący: Napisaliśmy odezwę do obywateli miasta z prośbą, aby ofiarowali po jednej książce na rzecz młodzieży. Każdy zastępowy dostał egzemplarz tej odezwy i obchodził mieszkańców swego obwodu. Otrzymałiśmy w ten sposób około 150 książek. Nie wszystkie były odpowiednie dla młodzieży, niektóre znów znacznie zniszczone. Ponieważ jednak ci, którzy nie ofiarowali książek, dali nam składek pieniężną, można było książki naprawić, a nawet jeszcze nowych dokupić.

Ognisko zostało uroczyście otwarte. Prezentuje się schładnie, jasno, upiękzone obrazami. Młodzież chętnie w niem przebywa. Uważa je za swoją niezaprzeczną własność. Czuje się w niem jakby we własnym domku.

Wszelkie reklamacje

co do nieotrzymania zeszytów „Przewodnika Społecznego“
należy zgłaszać w przeciągu miesiąca,
t. j. aż do ukazania się następnego numeru.

Po upływie tego czasu będziemy oddawali brakujące numery
tylko za ponowną opłatą zwykłej ceny, o ile nam zapas starczy.

Administracja.

„ROBOTNIK“

Pismo tygodniowe Związku Katolickich To-
warzystw Robotników Polskich archidiecezji
gnieźnieńskiej i poznańskiej

wychodzi

w Poznaniu.

Przedpłata wynosi kwartalnie 9,— mk.,
na pocztach 9,36 mk., wprost z administracji
pod opaską 27,— mk.

Adres redakcji i administracji:

Poznań, Św. Marcin 69.

Do Szanownych Prenumeratorów.

Abonament

wynosi na kwartał bieżący
160 mk.

dla Stowarzyszeń 150 mk.
z doręczeniem pocztowem 162 wzgl. 152 mk.

Abonament płaci się zgóry na cały kwartał.

Uprasza się
o wcześnie nadesłanie prenumeraty.

Kto do 15 sierpnia nie nadeśle prenumeraty, temu wyślemy
przyszły numer za zaliczką.

Zmuszeni jesteśmy do tego obecnymi stosunkami kredytowemi.
Ponieważ zaliczka znacznie podraża koszty wysyłki, jest
w interesie własnym Szanownych Prenumeratorów
nie czekać ściągnięcia prenumeraty przez zaliczkę.

Niezbędne w bibliotece każdego
duszpasterza nowoczesnego i kierownika stowarzyszeń:

1) **Okólnik Papieża Leona XIII o sprawie robotniczej**
z przedmową i objaśnieniami ś. p. ks. dr. Trzcińskiego,
najlepsze tłumaczenie „Rerum Novarum“.

Cena 25 mk, z przesyłką 28 mk.

2) **Władysław Horowicz: Prawdziwy katechizm
polskiego robotnika.**

Cena 20 mk, z przesyłką 23 mk.

Obie te książki wysyła za poprzedniem przysłaniem
należytości lub za zaliczką

Administracja „Robotnika“, Poznań, Św. Marcin 69.
